

Jubileusz przemyskiego Tow. Przyjaciół Nauk

Poza Lwowem i Krakowem, a więc miastami uniwersyteckimi, tylko Przemysł zdobył się w b. Galicji równo przed 25 laty, na powołanie do życia żywotnego ośrodka pracy kulturalno-naukowej, w postaci Towarzystwa Przyjaciół Nauk (T.S.N.). Ziemia Przemyska równa co do wielkości lwowskiej, jedno z pierwszych skrzyplac grała w przedrozbiorowej Polsce. Silnym tęt-tem było tu zawsze życie polityczne, przyczem w dziejach kultury narodu



Dr. Leonard Tarnawski, pierwszy prezes T. P. N. w Przemyslu.

niejeden jej mieszkaniec, pięknie się zapisał zgłoskami. Przemysł stanowi siedzibę jednego z najstarszych biskupstw rzymsko-katolickich. Tutaj żył i działał Orzechowski w obrębie Ziemi Przemyskiej, bo na zamku Herburtów za Dobromilem, powstała pierwsza niemal drukarnia polska, którą w języku dzisiejszym nazwalibyśmy drukarnią nakładową. W Dubiecku za Przemysłem urodził się „książę poetów” Krasicki.

Nadto jak podaje w jednym ze swoich ostatnich studjów o przeszłości Ziemi Czerwieńskiej prof. Zygmunt Lempicki: „Jeden Przemyslanin z Nowego Miasta ks. Benedykt Herbert i dwaj synowie Sambora (to też Ziemia Przemyska) Grzegorz Czuj i Andrzej Bargiel, wszyscy trzej zawołani humaniści, potrafili wpłynąć na urządzenie wspaniałych szkół klasycznych w Przemyslu, Samborze i Lwowie. Wśród biskupów przemyskich, opiekunów szkoły i życia intelektualnego, trafiają się w XVI wieku często wybitni humaniści i pisarze, a żywił duchowny pospołu z mieszczańskim, tworzy wnet pewną atmosferę literacką, którą chce się zbliżyć do Lwowa. Z pod Przemysła, z Żurawicy, wyszedł jeszcze w XV w. Marcin Król astronom i lekarz, poprzednik Kopernika znany we Włoszech i na Węgrzech uczone — pozatem zaraz po Lwowie, najwięcej było zawsze w Wszehniczy

Kraakowskiej uczonych Przemyslanów. Przemysł porozbiorowy stracił wiele na znaczeniu, nie upadł jednak nigdy tak zupełnie, aby w latach niewoli, nie dostarczać narodowi najlepszych często synów.

Twórcy przemyskiego T.S.N. usłuchali wezwania Oswalda Balcera, który przed laty trzydziestu nawoływał w mowie rektorskiej do tworzenia twierdzy kultury narodowej. We Lwowie powstało Tow. Popierania Nauki Polskiej a niemal równocześnie w Przemyslu T. P. N. Założyciele jego twórczy działacz i wielki, niezapomniany patriota Dr. Leonard Tarnawski, wicekurator Feliks Przyjemski i akademik jeszcze wtedy inż. Kazimierz Osinski, przy pomocy niewielkiej grupy ludzi dobrej woli, jęli się budowy dzieła ważnego i wielkiego.

Skoro spojrzymy w tył, to dostrzeżemy, że mimo upływu ćwierćwiecza, linia rozwojowa T. P. N. pozostała ta sama i ani na jotę nie uległa zachwianiu. T. P. N. miało być ośrodkiem życia kulturalno-naukowego całej dawnej Ziemi Przemyskiej, miało gromadzić jej pamiątki w równocześnie utworzonym Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, oraz być tęttem ducha polskiego przez zorganizowanie biblioteki i wypuszczenie w świat odpowiednich wydawnictw, organizowanie uroczystości i odczytów. Wszystkie te trzy przedsięwzięcia, nawzajem się uzupełniające, stworzyły dzisiejszy piękny dobrotek. O muzeum i bibliotecę mieliśmy już sposobność pisać. Dlatego wystarczy im poświęcić po parę zdań. Biblioteka T.P.N. liczy 20.000 tomów i zawiera obok ostatnich nowości, wiele inkona-



Amulet sekty Ofistów z II—VI w. po Chr. znaleziony przez dziewczynkę Petronelę Szumańską na Władyczu w Przemyslu w roku 1897, w sznurze ze Sanu. Amulet ten stał się zawiązkiem obecnego Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

bułów. Prowadził ją od lat bezinteresownie i fachowo, prof. Józef Kupka. Przy bibliotecę znajdują się zbiory archiwalne, jedno z najlepiej zachowanych w Polsce. Tutaj główną sprężyną jest dyr. Jan Smółka.

Skoro przyjdziemy na moment do Muzeum Narodowego, to wypadnie nam powiedzieć, że zawiera ono przeszło 15.000 cennych eksponatów z różnych działów regionalnych. Muzeum stanowi dzieło inż. Kazimierza Osinskiego, od założenia, aż po dzień dzisiejszy bezin-

teresownego kustosza, a najwartościowsze eksponaty ofiarowali m. in. prof. Alfred Dworski (archeologia), inż. Stanisław Till (sztuka kościelna), Helena Dąbcańska i w in. Stare obrazy konserwował znany malarz, uczeń Pochwalskiego, Marjan Stroński, a przedmioty muzealne kustosz inż. Osinski, z laborantem Leśniakiem. W obrębie muzeum znajduje się salon malarzy przemyskich, w którym m. in. znajdujemy obrazy Marji Artwińskiej St. Jan-kowskiego, Stef. Jacyszynówny, Marji Gisbert Wandy Zabokrzyckiej, Drojowskiej Osinskiej Janiny, Strońskiego Marjana, Studnickich Tadeusza, Juliana Witolda, oraz Kopystyńskiego St. W dziale tym mamy również rzeźby Józefa Witka - Wylwińskiego i Józefa Wesołowskiego.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk opiera się na własnym statucie, który w roku 1923 został odpowiednio zmieniony. Towarzystwem kierują rada naczelna, która jest raczej ciałem kontrolno-wyrokującym, oraz kierująca właściwie instytucją dyrekcja. Wypadnie nam się z kolei zająć wydawnictwami T. P. N. Mamy tu roczniki, oraz wydawnictwa osobne, a nadto odbitki prac umieszczanych w rocznikach. Jeśli chodzi o roczniki, to wyszło ich ogółem siedem.

Tom I za lata 1909—1911 obejmuje obok sprawozdań, pracę Jana Smółki pt. „Powstanie Wielkopolski przeciw Szwedom w latach 1655—57”.

Tom II za rok 1912 zawiera m. in. pracę Dr. Piotra Hrabyka: „Spytko z Jarosławia”.

Tom III za lata 1913—1923 jest najobszerniejszy. Zawiera Ks. Józefa Natulewicza „Z pamiątek proboszcza,

skiej i Sanockiej w XV w. z objaśnieniami”.

Tom IV za rok 1923: Prof. Przemysław Dąbkowski: „Fryderyk Jaclmirski, miecznik sanocki”, studjum hist.-obyczajowe z XV w. — Jan Smółka: „O herbie miasta Przemysła”.

Tom V za rok 1924: Dicker Józef: „Górnictwo na Rusi Halckiej w XV i pierwszej połowie XVI w.” — Barwicz Edward: „Indygenat w Polsce za Stanisława Augusta.” — Dr. Kamiński Jan: „Z przeszłości cechów lubelskich.” — Ks. Dr. Kaz. Konopka T. J.: „Listy akademików w XV w.” — Bochnak Adam: „Warowny klasztor Karmelitów Bosych w Starym Zagórze”.



Inż. Kazimierz Osinski, kustosz Muzeum Narod. Ziemi Przemyskiej.

Tom VI za rok 1925: Barycz Henryk: „Kulturalna działalność Piotra Knity”. — Dr. Burgiel Włodzimierz: „Lamentowa grupa pieśni pogrzebowych” — studjum porównawcze. — Dr. Kramarz Walerjan: „Stosunki gospodarcze w Przemyslu w pierwszej połowie XVII w.”

Tom VII za rok 1926 27: Dr. Wanda Dobrowolska: „Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich”.

Na tem wydawnictwo roczników się urwało i dopiero obecnie przygotowuje się rocznik za okres od 1927—1935 roku.

Tak roczniki, jak i wydawnictwa, wychodziły w paru tysiącach egz., a tematy świadczy, że obok spraw regionalnych, opracowywano zagadnienia ważne dla całości naszej kultury. Z wydawnictw wyszedł w roku 1917 w językach: polskim i niemieckim, „Ilustrowany przewodnik po Przemyslu i okolicy” Dr. Mieczysława Orłowicza. Również w roku 1917 wydał T. P. N. broszurkę Apolinarego Garlickiego: „Co to jest eugenika”, a następnie nakładem gminy kierowanej przez pierwszego burmistrza Przemysła śp. Józefa Kostrzewskiego „Katalog Archiwum Aktów dawnych miasta Przemysła i m. Jarosławia, ten ostatnio nakładem gminy Jarosław Pomnikowe to dzieło opracował ostacnie na podstawie wcześniej sporządzonego, ale niewydanego i niekomplet-

skreślonych w latach wojny 1914-1919. — Jana Smółki „Katalog starożytnego archiwum Przemysła i Twa Przyjaciół Nauk”. — Dr. Przemysław Dąbkowski: „Stosunki kościelne Ziemi Sanockiej w XV stuleciu”. — Wacława Widigiera: „Sztuch angielski w perspektywie dziejów”. — Kazimierza Osinskiego: „Wykopalska w Budach Łańcuckich z epoki młodszej okresu cesarstwa rzymskiego”. — Dr. Piotra Hrabyka: „Mapa granic Ziemi Przemys-

Historja krakowskiej „wikarówki” i jej twórcy

nego katalogu, Jan Smółka. W dalszym ciągu wydaje T. P. N. w roku 1927 Dr. W. Kramarza „Ludność Przemysła w latach 1521—1921”. — Dr. Kaz. Azla-mowskiego: „Zapłaty i dążenia gospodarcze szlachty czerwonoruskiej w XVII w.”, nadto tego samego autora: „Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce”. Śmiało rzecz można, że ani jedno miasto polskie poza uniwersyteckimi, nie jest w stanie pochwalić się równie pokaznym dorobkiem wydawniczym.

Wylizywanie tytułów odczytów i referatów, organizowanych przez T. P. N., zajęłoby za dużo miejsca, dlatego tylko dodajemy, że w roku 1910 wmurowany staraniem T. P. N. w ścianę zewnętrzną katedry, wspaniała tablica grunwaldzka, dłuta Raszkł, oraz wybito medale ku czci Bolesława Chrobrego. Przed paru laty współdziałało Towarzystwo w nadaniu odpowiednich nazw ulicom przemyskim. Niejedna z tych nazw wywołuje słusze zastrzeżenia, nie można jednak zaprzeczyć, że dopiero T. P. N. postarało się w całej sprawie o pewien ład.

Budżety T. P. N. opierają się na składkach członków (10 zł. rocznie), oraz na subwencjach przemyskiego magistratu, różnych instytucji i banków, a nakoniec Ministerstwa WR. i OP. W ostatnich latach subwencje te znacznie osłabły i tem się tłumaczy, dlaczego działalność T. P. N. w zakresie wydawniczym znacznie się zmniejszyła. Z darów indywidualnych na wzmiankę zasługuje kwota 4.000 zł., którą zasłużone Towarzystwo otrzymało przed dwoma laty z masy spadkowej śp. ks. prof. Biegi z Przemysła. Liczba członków nie przekroczyła nigdy cyfry 400, a obecnie jest nawet niższa. Należy nakoniec wymienić osoby, którym T. P. N. zawdzięcza swoje powstanie i rozwój. A więc wspomniany już poprzednio Dr. Leonard Tarnawski, Feliks Przyjemski i inż. Kazimierz Osiański. Ten ostatni życie właściwie poświęcił, aby najznaczniejszemu z grodów czerwieńskich zbudować wiecznotrwały pomnik. Darsi opiekunowie i dobrodziejcy T. P. N., to Oswald Balcer, prof. U. J. K. Przemysław Dąbkowski, nac. Adam Wrzosek, Bolesław Orzechowicz, a nadto plejada innych ludzi czynu i dobrej woli.

Jubileusz swój obchodzi T. P. N. w chwili dla siebie radosnej. Dzięki poparciu prezesa Funduszu Kultury Narodowej Dr. St. Michalskiego, wyda T. P. N. po siedmioletniej przerwie ósmy rocznik, a nadto jest w trakcie przenoszenia wszystkich swoich agend z muzeum i biblioteką, do własnego już właściwego gmachu przy ul. Władycze. Na całość rocznika składać się będą prace prof. Przemysława Dąbkowskiego, Dr. Aleksandra Czołowskiego, Dr. Marjana Gumowskiego, prof. Tadeusza Sulimirskiego, Dr. Jerzego Polańskiego, inż. Osiańskiego i in.

Dobiegliśmy końca naszego sprawozdania. T. P. N. w Przemyslu sumiennie spełnia swoje obowiązki. Nigdy jednak nie stanie się ono ogniskiem wielkiej kultury w tym ważnym ośrodku polskim, o ile społeczeństwo i gmina przemyska nie zrozumieją, że nie samem uznaniem tworzy się dzieła narodowe. T. P. N. wyrosło na pocie zraszającym od lat czoła paru jednostek. Trzeba, aby je wsparł nietylko podziw ogółu dla dokonanego dzieła, ale i grosz tak bardzo tej instytucji potrzebny. Kończymy więc, że w nowej swej siedzibie przestanie być T. P. N. ledwie tolerowanym Kopciuszkiem, a jego kierownicy i pracownicy niewolnikami swych umiłowań, które im niestety nie potrafią często zastąpić zwyczajnego chleba.

Włodzimierz Bilan

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wbrew, wyssanym zresztą z palca, informacjom codziennego bractwa „Tajnego Detektywa”, sprawa budowy krakowskiej „wikarówki” jest w chwili obecnej przesądzona. Komitet parafjalny otrzymał zezwolenie władz na wzniesienie nowego gmachu i korzystając z niego powierzył budowę architektowi inż. Maczyńskiemu, który ukończył budowę fundamentów i zasklepienia piwnic. Narazie wstrzymano dalsze roboty, gdyż władze rozpatrują projekty fasad przyszłej „wikarówki”. Po zatwierdzeniu jednego z nich budowa pójdzie rażno w górę.

O jakimś cofnięciu udzielonego już raz zezwolenia na budowę nie może być mowy, miasto musiałoby bowiem wówczas wypłacić parafji odpowiednie odszkodowanie, o czem przy obecnym stanie finansów Krakowa nawet marzyć nie można. Poco zresztą cofać udzielone zezwolenie, skoro najtępsi fachowcy opowiedzieli się, ak ze względów estetycznych, jakoteż urbanistycznych, za odbudową wikarówki. Słuszność ich tezy potwierdziło obniżenie oszalowania nowobudowanej się „wikarówki”. Kraków, wbrew „pobożnym” życzeniom pewnej grupki osób, której przewodził mniejszości, nie został „ośniony” widokiem odświeżonego prezbiterjum Marjańskiej Świątyni. Mimo to przeciwnicy budowy „wikarówki”, jeszcze dzisiaj w obliczu przegranej, nie tracą nadziei. Walczą do upadłego, bronią nie zawsze szlachetnie.



Grobowiec twórcy „wikarówki” ks. Hija-cynta Łopackiego, znajdujący się obok bocznego wejścia do świątyni Marjańskiej, od strony kościoła św. Barbary

Ulubionym konikiem kampanji „anty-wikarowej” były i są do tej pory argumenty natury historycznej. Obie zwalczające się strony zaczęły szperać skrupulatnie po archiwach i starych dokumentach. I cóż się okazało? Twierdzenie, które chcieli udowodnić przeciwnicy budowy „wikarówki”, brzmiało: — Stara, zburzona niedawno rudera, zwana „wikarówką”; jest spuścizną połowy ub. stulecia. Dawniej na tem miejscu nie stało, najwyżej jakiś niski domek, który nie przystaniał widoku na prezbiterjum kościoła Marjańskiego. Prezbiterjum to można było podziwiać w całej okazałości od strony Małego Rynku.

Historja zupełnie innych dostarczyła dowodów. Po pierwsze pokazało się, że dzisiejszy Mały Rynek jest właściwie wytworem XIX stulecia. Wprawdzie widzimy go na planie Krakowa z końca XIII stulecia, zrekonstruowanym przez K. Bąkowskiego, wiadomo jednak, że był on już od tego czasu, aż do połowy ub. wieku, zabudowany. Nosił on nazwę Wendeta, Tandeta, względnie Antiquarium. Na środku noszącego te nazwę

placu wznosił się podłużny budynek, w którym mieściły się jatki, a z obu ich stron pełno było wszelakiego rodzaju kramów, wypełnionych starzyzną. Oczywiście, że zabudowanie Małego Rynku przystaniało widok na kościół Marjański.

Tak było mniej więcej do roku 1600. W owym czasie, a ściślej mówiąc w r. 1599, wizytował parafję Marjańską kardynał Radziwiłł. W opisie tej wizytacji jest wzmianka o budynku przylegającym do kościoła św. Barbary, w którym to budynku znajduje się „tunel” łączący Mały Rynek z placem Marjańskim. Budynek ten nosi nazwę „zakrystjanji”. Jest to obecnie ta część wikarówki, której nie zburzono. Należy ona bowiem do innego właściciela. Pod „zakrystjanją” znajdują się piwnice, a sposób ich budowania przemawia za pochodzeniem budynku z czasów, do których odnosi się dokument. O właściwej „wikarówce” w wieku XVII jeszcze głucho.

Na pierwszą wzmiankę o „wikarówce” natrafiamy w inwentarzu parafji Marjańskiej sporządzonym w r. 1837. Jest do niego wciągnięty, i szczegółowo opisany, dom księży wikariuszów. Opis ów zgadza się w zupełności z planem budynku, zburzonego przed kilku miesiącami. Autor inwentarza twierdzi początkowo, że „wikarówka” w tej formie w jakiej przetrwała do naszych czasów, a więc jako budynek dwupiętrowy, wzniesiona została około r. 1700, jak to ma wynikać z aktu wizytacji dokonanej w r. 1711, przez biskupów Łubieńskiego i Radziwiłła. Na dalszych stronicach inwentarza autor prostuje jednak tę wiadomość i pisze, że wikarówkę wzniesiono około r. 1770.

Inny dokument podpisany przez niejakiego Jakobusa Łatkiewicza, precyzyjnie jeszcze dokładniej chwilę narodził „wikarówkę”, mówiąc: że powstała ona „anno 1757. 27 octobris”. W r. 1878 wyszedł w Krakowie „Wykaz ulic i domów krakowskich” zredagowany przez Nowoleckiego, który również podaje, że „wikarówkę” wznosił w r. 1757 proboszcz parafji Marjańskiej ks. Hija-cynt Łopacki, i dodaje, że wzniesiono ją na miejscu jakiegoś starszego budynku, o którym niestety, przynajmniej do tej pory, nie znaleziono żadnych bliższych szczegółów. Budynek „wikarówki” był dwukrotnie odnawiany, w latach 1829/30, oraz około r. 1870. O jakiejś nadbudowie wikarówki, jak chcą niektórzy, nie może być mowy, skoro wszystkie źródła historyczne zgodnie stwierdzają, że „wikarówka”; od samego początku swego istnienia, składała się z dwóch pięter.

W świetle tych danych historycznych jedno wydało się być pewnem: Prezbiterjum kościoła Marjańskiego od niepamiętnych czasów przystaniało było różnego rodzaju budynkami. Przed rokiem 1757 przystaniał go jakiś dom, który stał na miejscu późniejszej „wikarówki”. Przeszkodą w jego podziwianiu były również zabudowania wypełniające Mały Rynek. Po roku 1757 stanęła dwupiętrowa wikarówka.

Tyle o historii samego budynku, o który toczy się w Krakowie od kilku miesięcy istna „wojna” prasowa i słowna. Budowla, która stanie na miejscu zburzonej wikarówki będzie od poprzedniej nieco niższa (o blisko 1 metr), oraz nieco krótsza. Od strony ulicy Szpitalnej projektowane jest utworzenie w nowym, skróconym budynku arkadowego przejścia dla pieszych, dzięki czemu nastąpi wydatne rozszerzenie jezdni w tem miejscu i zmieszenie okryzyczane-

go przez przeciwników budowy „zakrętu śmierci”.



Prezbiterjum kościoła Marjańskiego po usunięciu oszalowania „wikarówki”, wzdłuż Małego Rynku.

Na zakończenie trudno pominąć milczącym niezwykle interesującą sylwetkę twórcy niedawno zburzonej „wikarówki”. Był nim zmarły w roku 1761 prepozyt kościoła Najśw. Marii Panny ks. Hija-cynt Łopacki, człowiek niezwykle światły. Ukończył on studia teologiczne, filozoficzne i lekarskie, uzyskując na obu ostatnio wymienionych fakultetach tytuły doktorskie. Ks. Łopacki oddał ogromne usługi miastu. Był wielkim na owe czasy filantropem. Na różne cele humanitarne wydał on ogółem w ciągu swego życia dwa miliony ówczesnych złotych polskich. Do jego fundacji należy oprócz „wikarówki”, szpital dla ubogich. Dzisiaj w pozostałym po nim budynku mieści się „Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa”. Do zasięg ks. Łopackiego zaliczyć należy pomnożenie funduszów Banku Pobożnego w Krakowie, najstarszej instytucji tego rodzaju w podwawelskim grodzie, do 200 tys. zł. Z większych ofiar ks. Łopackiego wymieniają fundacje na bezpłatnych adwokatów dla ubogich, ofiarę na bractwo strzeleckie w kwocie 20 tys. zł. i wiele innych.

Przedewszystkiem jednak troszczył się ks. Łopacki o świątynię Marjańską. Pokrył ją po raz pierwszy blachą miedzianą, zbudował kruchtę przy głównym wejściu. Idąc za prądem swej epoki starał się przynajmniej wewnątrz gotyckiej świątyni przekształcić w miarę możliwości na barokowe. Jego dziełem są barokowe ołtarze z czarnego marmuru, godne epoki, w której żył i działał.

Nie wszystkie pomysły ks. Łopackiego zostały zrealizowane. Chciał on między innymi ufundować katedrę fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niestety nie znalazł odpowiedniego kandydata na wykładowcę. Z jednym jeszcze zamiarem nosił się ten człowiek przez całe lata. Chciał usunąć z kościoła Marjańskiego wspaniałe gotycki, nie odpowiadający gustowi współczesnych, ołtarz Wita Stwosza i zastąpić go ołtarzem barokowym. To ostatnie pragnienie, zasłużonego zresztą prepozyta, nie zostało na szczęście zrealizowane.

Współcześni trafnie oceniali niepopolite zasługi ks. Łopackiego. To też twórca „wikarówki” doczekał się na trzy lata przed śmiercią wybitną przez miasto na jego cześć medalu pamiątkowego i panegiryku, skomponowanego przez Łaskiewicza. Jakżeż inaczej odnosi się dzisiaj część opinii publicznej Krakowa do niemiłej zasłużonych inicjatorów budowy nowej wikarówki. Wszak godny następcą ks. Łopackiego, ks. infułat Kuliniowski, obecny prepozyt świątyni Marjańskiej, dokonał jej częściowego odnowienia kosztem około 1 miliona 300 tys. zł. o czem wielu zapomina. — Niestety zmieniły się czasy, zmienili się i ludzie.

ak.

Esteto-klimatologia

Językowy ten nowotwór narodził się we Francji, a służy do określenia pewnej nowej gałęzi wiedzy, zajmującej się badaniem wpływu, jaki wywiera otaczająca przyroda, klimat, temperatura i warunki atmosferyczne na twórczość ludzką.

Szereg uczonych badaczy i lekarzy z całego świata zebrał dotychczasowe obserwacje i doświadczenia w tej dziedzinie, dochodząc w rezultacie do ciekawych wniosków.

Tak więc stwierdzić trzeba duży a niewątpliwy wpływ klimatu i słońca na twórczość artystyczną. Klasycznym przykładem jest tu starożytna rzeźba grecka, rozporządzająca doskonałymi modelami ciała ludzkiego, nie skrzepowanego ciężkim, obcisłym strojem.

Toż samo obserwujemy w architekturze i w malarstwie. Budownictwo w krajach południowych, wystawionych na ciągłe działanie silnych promieni słonecznych odznacza się konstrukcją dachów płaskich, — gdy w krajach nawiedzanych przez deszcze i śniegi dachy opadają stromą linią ku dołowi.

Gorące słońce Wenecji z jej lagunami i lazurem nieba sprawia, że w obrazach mistrzów ze szkoły weneckiej widzi się całą orgię światła i kolorów. Jakże inaczej przedstawia się szkoła flamandzka! Zamglone niebo, cała atmosfera przeinieknięta jakąś szarą mgłą, zacierającą ostre kontury przedmiotów, — wszystko to powtarza się w pejzażach flamandzkiej malarzy.

Kiedy w Wenecji życie przewala się radosną, pełną falą po placach i lagunach, — we Flamanidji człowiek ucieka przed wilgocią i chłodem w zacisze ogniska domowego lub do jakiejś gospody. I dlatego malarze flamandzcy celują właśnie w reprodukcję wnętrza, — dlatego w obrazach ich trudno doszukać się tonów jasnych, żywych, słonecznych.

Sięgając do innej dziedziny, zauważymy, że kraje południowe, szczerze darzone słońcem, wydają najlepszych mówców i śpiewaków.

Nie da się też zaprzeczyć, że twórczość literacka takiego Hamsuna czy Björnsona lub Ibsena formowała się w dużej mierze pod wpływem atmosfery i klimatu, w jakich pisarze ci wzrosli.

Wszystko to są rzeczy oddawna znane, — nie zwracano jednak na nie należytej uwagi.

Z drugiej zaś strony nie można przeceniać tych wpływów klimatycznych na twórczość człowieka.

Wchodzą tu w grę ponadto rozmaite czynniki, jak sposób życia i sposób

odżywiania się. Ten ostatni czynnik zwłaszcza zdolny jest zmodyfikować zupełnie charakter danej rasy. Jako przykład przytoczyć można Niemców i Francuzów. W Niemczech maksymalne dawki leków rozmaitych medykamentów są znacznie wyższe niż we Francji, tyle wyższe, że niejednokrotnie dawka, dopuszczalna w Niemczech, mogłaby wy-

wołać niebezpieczne zatrucie, zaaplikowana w tej samej wysokości u Francuza.

I wreszcie — poza tem wszystkim liczyć się trzeba z indywidualnością danego osobnika. O ile wpływ klimatu, atmosfery, i przyrody jest niezaprzeczony i dość znaczny na ludzi przeciętnych, nie odznaczających się żadnym wybitnym talentem, — to teorii tej nie można za-

stosować absolutnie w innych wypadkach, gdy mamy do czynienia z ludźmi wyjątkowymi, obdarzonymi Bożą iskrą talentu czy geniuszu.

Tacy ludzie w każdym klimacie, pod każdym niebem pozostaną sobą. A ważniejszymi czynnikami, wpływającymi na ukształtowanie ich charakteru będą: dzie dziczność, wychowanie i rodzina, stanowiąca zawsze podstawowy filar każdego społeczeństwa. (R.)

—X—

Studio iskrzynkaradkowa w powieściach

Można się było spodziewać, że prędzej czy później pisarze zainteresują się radjem, tym najpiękniejszym wynalazkiem dwudziestego wieku, tak dzisiaj silnie i nierozdzielnie zrośniętym z całym życiem współczesnym.

Pierwszą bodaj próbą w tym kierunku była sztuka amerykańska „Hallo! Radjo Chicago!”, wystawiona z miernym powodzeniem przed dwoma laty na scenie lwowskiej. Sztuka kryminalna, z tajemniczym morderstwem, dokonaniem w studio radiostacji, — ciekawa głównie ze względu na teren akcji, zresztą bez wartości literackiej.

Oechnie przychodzi kolej na powieść i to znów powieść kryminalną. Jest to „Śmierć w radiostacji” spółki autorskiej Val. Gielguda i H. Marvella, spolszczona doskonale przez anonimowego tłumacza czy tłumaczkę „Wiki”.

Powieść, w której głównym bohaterem niejako jest radiostacja warszawska. W jej to murach rozgrywa się prawdziwy dramat: ginie jeden z wykonawców nadawanego właśnie słuchowiska, podstępnie zamordowany, — a setki tysięcy słuchaczy, rozsianych po całej Polsce, są świadkami jego śmierci.

Zaczyna się żmudne śledztwo; podejrzenia padają kolejno na kilku współ pracowników radja, — aż wreszcie inspektor policji demaskuje sprawcę, dzięki chytrze zainscenizowanej reprodukcji sceny morderstwa.

I ta powieść nie posiada większych walorów artystycznych, nie wykraczając poza ramy przeciętnej powieści kryminalnej. Ciekawa jest jednak z tego względu, że daje nam wyczerpujący, a wierny obraz całego tego zaczerpowanego, a niedostępnego dla profanów światka, jakim jest rozgłośnia radiowa, z jej całym mechanizmem, urządzeniami i pracującymi tam ludźmi.

Złożyło się przytem tak dziwnie, że w powieści tej dość ważną rolę gra

tw. „blatnerfon”, przyrząd służący do chwytania i uwieczniania dźwięków na stalowej wstędze. Przyrząd ten, — to dzisiejszy aparat Stilla właśnie od niedawna zainstalowany w rozgłośni warszawskiej.

Za wielkie „plus” uważać też należy przeniesienie terenu całej akcji z Londynu (jak to jest w oryginale) do Warszawy. Zrobiono to w sposób bardzo zręczny i pomysłowy.

Nie od rzeczy będzie dodać, że jeden z autorów powieści, Gielgud, Polak z pochodzenia, jest jednym z dyrektorów londyńskiej rozgłośni B.B.C., dzięki czemu zna doskonale wszystkie tajemnice i kulisy radjofonji.

Niemal równocześnie z omówioną powyżej powieścią pojawiła się powieść Zofii Kossak - Szczuckiej pod krótkim a wymownym tytułem „S.O.S.I” I w tej powieści polskiej autorki spotykamy się z radiostacją, — jak można wnosić z treści — katowicka.

Poznajemy sympatycznego speakera, widzimy go przy pracy — jakże trudnej i wyczerpującej. W paru zdaniach, mistrzowskim rzutem, kreśli autorka suggestywny obraz zacisznego studja „gdzie nie było kształtu, barwy, ruchu, tylko niewidzialne głosy. W tem zaś unlicestwieniu przestrzeni tkwił niezdrowy czar, z którym nie można było się oswoić”...

Ale nie studio samo gra tu najważniejszą rolę, — lecz niepokazna „skrzynka radjowa”, do której dzieci wrzucają listy, prośby i życzenia pod adresem prowadzącego ten dział „Wuj Tom”.

Do tej to skrzynki wpada rozpaczliwe wołanie „S.O.S.I”, — ratujcie nasze dusze — wystosowane przez małego Adasia, stojącego na brzegu zagłady.

Sygnal nie przebrzmiał bez skutku. Pocziwy „Wuj Tom” nie jest tylko bezdusznym funkcjonariuszem rozgłośni odrabiającym swoje urzędowe obowiązki.

ki. Radio wiedziało, komu powierzyć tę odpowiedzialną funkcję. Więc na wołanie „S.O.S.I” drgnęło serce speakera. Uratował duszyczkę dziecięcia, spełnił swój obowiązek obywatelski i społeczny.

Powieść Kossak - Szczuckiej, — to naprawdę pierwsze wartościowe dzieło w którym poznajemy nietyko samo radio, ale i ludzi w niem pracujących — i to z najlepszej strony.

Nie brak w niej elementu sensacyjnego — autorka bowiem liczy się z upodobaniami dzisiejszej młodzieży, karmionej Wallace'm, — ale nie on stanowi oś całej akcji. Jest raczej tłem, na którym tem silniej i wyraźniej zarysowuje się właściwa tendencja całej książki.

A że zwróciła autorka szczególną wagę na owa, niedoceniana może dotychczas, skrzynkę radjową dla dzieci, — zatem książkę tę uważać można za najpiękniejszą i najbardziej celową propagandę radjofonji.

K. Rychłowski.

Z wydawnictw

„Przyroda i technika”, czasopismo popularno-naukowe. Zeszyt 9. (Wyd. Książnica-Atlas). Na czoło bogatej, a urozmaiconej treści tego numeru wybijają się niezwykle interesujący artykuł „O istocie nowotworów złośliwych”, omawiający sprawę powstawania raka w świetle teorii regeneracyjnej. Znajdujemy dalej obszerniejszą biografię M. Curie-Sklodowskiej, ciekawe dane o nowym gatunku ssaka polskiego (polnik karpacki), o budowie wszechświata poza Drogą mleczną, o złomowych kamionkach dla ptactwa leśnego, oraz szereg najnowszych wiadomości z dziedziny przyrody, chemii i techniki.

„Życie Techniczne” nr. 8. (wyd. Lwów. Politechnika) poświęcony jest morzu, i rozbudowie portu gdyńskiego pisze interesująco Stan. Hüchel, z arcydziełami techniki budowlanej Szwecji zapoznaje czytelnika P. Zarembo.

Bardzo ciekawa, a aktualne uwagi snuje Z. Schneigert na temat budownictwa morskiego w perspektywie przyszłej wojny lotniczo-gazowej. Zeszyt uzupełnia bogata jak zawsze kronika.

„Krótkofalowiec Polski” (red. Lwów, Zyblikiewicza 33) przynosi w ostatnim, 10-tym numerze, regulamin II międzynarodowych zawodów P. Z. K., organizowanych w czasie od 2 do 16 bm.

Pozatem dalszy ciąg fachowego artykułu o radjotelefonji, rozprawkę o nowych czasnych metodach pracy krótkofalowca w eterze, przegląd prasy fachowej, raporty komunikaty oraz kącik techniczny. Cena zeszytu 70 groszy.

„Bluszcz”. Pierwszy, grudniowy numer tego popularnego tygodnika kobiecego przedstawia się bardzo interesująco. A więc reportaż z wizyty u Rodziewiczówny, opis „liceum dietetycznego i u zdrowiska w Inowrocławiu, sprawozdanie ze zjazdu działaczy kulturalnych w Wilnie, przegląd prasy i wiadomości ze świata.

Artykuł wstępny „Czytajcie” porusza piękne zagadnienie postępującej ciągle pauperyzacji umysłowej naszego społeczeństwa.

Zeszyt uzupełniają stale rubryki: ogrodnictwo, przepisy gospodarskie, oraz — jak zawsze bogaty dział modeli i liczne aktualne ilustracje.

—X—

Klimat i radjo

Przeglądając ostatnie wykazy statystyczne co do rozpowszechnienia radjofonji w Europie, dochodzimy do interesujących wniosków.

Otóż najlepiej pod tym względem przedstawia się Danja, gdzie na 100 mieszkańców wypada 15 radjoodbiorników.

Drugie miejsce zajmuje Anglja (12 procent), trzecie Niemcy (9 procent), za którymi idą Szwajcaria (8 procent) i Belgja.

We Francji wypada zaledwie 4 odbiorniki na stu mieszkańców, we Włoszech ilość radjoodbiorników wynosi tylko jeden procent ilości mieszkańców.

Dowodziłoby to, że radio cieszy się największym powodzeniem w krajach o klimacie chłodnym, gdzie ludzie dużo przebywają w domu. W krajach południowych natomiast jak Hiszpanja, Włochy, Grecja, — gdzie życie koncentruje się przeważnie na ulicy, radjo jest daleko mniej rozpowszechnione.



Imponujący widok miasta niebotyków z Portu. — (Dg artykułu na str. 5)

Przemysł słomiany

Słoma jest surowcem, który znaleźć może wielce korzystne zastosowanie tak w przemyśle domowym, jak fabrycznym. Słomy przemysłowej dostarczają nam zboża, jak pszenica, żyto, jęczmień i owies, podczas gdy słoma innych roślin, np. hreczki lub strączkowych posiada mniejszą wartość.

Słomy zbożowe wykazują różnice morfologiczne i chemiczne. Na ogół zawierają one substancje łatwiej lub trudniej rozpuszczalne w wodzie lub ługach alkalicznych. Zbiór jest również różny. Najwięcej słomy daje żyto, następnie pszenica, potem jęczmień i owies. Jakość słomy zależy od gatunku uprawnej rośliny, od klimatu, urodzajności gleby i sposobu uprawy i zbioru.

Rozmieszczenie bogatych w próchnicę gleb, czarnoziemów i lasów poucza nas, w których okolicach Polski można z korzyścią produkować przemysłową słomę. Takich okolic posiadamy wiele, a mianowicie Podole, kotliny nadbużańskie i nadniestrzańskie, Wołyń, ziemię sandomierską i proszowską, brzegi dolnej Wisły, Bugu, Narwi, Brdy, Pilicy, Kujawy i inne.

We wszystkich tych obszarach produkowana słoma wykazuje prawie jednolity skład chemiczny i zawiera średnio, gdy zbiór odpowiada celowi, 14,3% wody, białka 3 do 3,8%, tłuszczu 1,2 do 1,6%, ekstraktu bez azotu 33,5 do 35,9%, daje 4,1 do 5,5% popiołu po spaleniu bez różnicy, jaki gatunek zboża ją dostarcza. Najwięcej jednak włókna zawiera żyto ozime, gdyż średnio 44%, następnie jęczmień ozimy 42%, pszenica 40,5%, owies 28,5%. Słoma zawiera prócz tego niewielkie ilości żywicy, olejków eterycznych, cukru, nawet barwika, gumy i pektyny.

Jakość słomy zależy nie tylko od sposobu uprawy, nawożenia i odmiany, lecz także od sposobu zbioru i suszenia. Gdy się chce otrzymać przemysłową słomę, należy żąć sierpem zboże nadzwyczaj ostrożnie, składając ją należyście, a czynność tę wykonać w należytym porze i nie dopuszczać do zupełnej dojrzałości ziarna. Słomę taką powinno się chronić przed wpływem słońca i wilgoci, by nie traciła barwy, elastyczności i wytrzymałości. We Włoszech uprawia się pszenicę specjalnie dla zbioru słomy przemysłowej, którą zwą Grano Marsuolo, o słomę jej w handlu nazwano Marzolano.

Słomę przeznaczoną do wyplatania składa się w napół zacięciem, zaciszem miejscu, często się przewraca i przez trzy dni, tylko pogodnie, skrapia się lekko wodą, gdy nie było rankiem dostatecznej ilości rosy.

W tym wypadku słoma otrzyma kolor słomiany. Tak zebrane zboże należy szybko wymłócić i słomę starannie ułożyć i przesuszać dalej w zacięciem miejscu. Dla celów przemysłowych bieli się następnie zebraną słomę, poddając ją co dnia działaniom rosy, lub skrapiając przestając, czystą wodą źródłaną, a nie używając żadnych środków chemicznych. Przemysł fabryczny jedynie dla pewnych celów bieli słomę przy pomocy chloru, siarki, wody utlenionej lub podsiarczynu sodu, lecz wówczas słoma staje się kruchą, mało elastyczną i często po pewnym czasie żółcieje. Słomę tak wysuszoną barwi się barwikami roślinnymi lub smołowcami. Pięknie barwi słomę olej z nasion tytoniowych, odpowiednio przygotowany, a również przy pomocy barwików i farb, przyrzędzonych z nasion tytoniowych słoma nabiera bardzo trwałego koloru, zwłaszcza jeśli się ją po zabarwieniu należyście wysuszy.

Dawniej berwiono surowiec słomiany, obecnie barwi się częściej półfabrykat, albo wyroby słomiane. Ze słomy bowiem wyrabia się najpierw plecionki ręcznie lub maszynowo, które następnie można łączyć, rozszerzać i odpowiednio do celu

urabiać, a we fabrykach rozcina się nawet żdźbła na podłużne paski, kawałkuje, a dopiero wtedy barwi.

W przemyśle rozróżniamy różne sposoby przerabiania słomy, są plecionki chińskie, japońskie, angielskie, belgijskie, szwajcarskie, krańskie, włoskie, szwarcwaldzkie i inne zależnie od techniki wyrobów i barwienia, a także od metody wplatania nitki jedwabnych lub innych. Wyrobom, a zwłaszcza kapeluszm słomianym nadaje się sztywność przy pomocy żelatyny. We wielu krajach wyrób plecionek należy do przemysłu domowego, które oddaje je jako półfabrykaty do fabryk. Taki przemysł domowy daje poważne dochody rolnikom włoskim, niemieckim, francuskim, krańskim, japońskim i chińskim.

We wszystkich tych krajach rozróżnia się słomę gospodarską i przemysłową. Użycie słomy zależy od jej własności i jakości. Przemysłowa słoma musi być rurkowata, długa, nienaruszona i elastyczna. Inne słomy przeznacza się w gospodarstwie na ściótkę karmę i inne gospodarskie cele.

Dobra przemysłowa słoma daje możliwość rozwinięcia poważnego przemysłu domowego i fabrycznego. Zwykła nawet gospodarska słoma nadaje się do pakowania przedmiotów kruchych, jak

szkła, porcelany, wszelkiego rodzaju naczyń, mebli i wielu innych przedmiotów i posiada tę zaletę, że jest lekka i można ją użyć kilkakrotnie. Prócz tego można jej używać do pakowania owoców, jaj i wielu innych środków żywnościowych tembardziej, że jest złym przewodnikiem ciepła i chroni opakowane przedmioty przed ujemnymi wpływami atmosferycznymi.

Ze słomy wyrabia się różne maty i schrony do drzew, okien, inspektów, piwnic z owocami, dla drzew owocowych, przewodów gazowych i wodociągowych, jakoteż dla wielu innych celów. Słomy używa się również przy budowie dla zapraw, w cegielnictwie, szczególnie przy sporządzaniu porowatych cegieł.

Słoma ma również zastosowanie przy wyrobie papieru tak zwanego słomkowego i tektury, zwłaszcza że tworząc pory przyczynia się do otrzymania dobrej masy papierowej. Amerykanie wyrabiają ze słomy sztuczne drzewo i sprze dają je w deskach 3,5 m. długich, 0,8 m. szerokich, a 0,1 cm. grubych. Drzewo to jest gęste, twarde, wytrzymałe i elastyczne i da się obrabiać. Każdą masę słomianą można barwić. Prócz tego masa słomiana po nitrowaniu tworzy materiał wybuchowy i popędowy, to też ma zastosowanie przy fabrykacji prochu strzelni-

czego i miesza się ją z innymi środkami wybuchowymi.

Ze słomy wyrabia się również miotełki, kosze, koszyczki, pudełka, rolety do okien, ustniki do papierosów, różne galanteryjne wyroby, zabawki, buty słomiane na zimę, wkładki do obuwia, pantofle, ozdoby choinkowe, a nawet ścianki. W Tyrolu istnieją w handlu nawet słomiane skrzypce. Przy wyrobie mebli słoma jest również użytecznym surowcem np. przy wyrobie plecionek dla foteli, krzesła itd.

Wogóle słoma, produkt dzisiaj w Polsce mało ceniony, należy do surowców przemysłowych, wielce wartościowych. Polska, kraj żyta i pszenicy, nie wykorzystuje jeszcze należycie tego rolniczego produktu mimo, tego że tak wiele u nas mówi się i pisze o stworzeniu przemysłu domowego. Obecnie gdy rolnik w Polsce szuka sposobu wyjścia z obecnego trudnego położenia, gdy zagranicą płacimy poważny haracz za sprwadane wyroby słomiane, gdy u nas szuka się pola do pracy dla wielkiej ilości bezrobotnych, należałoby obok innych zapoczątkować u nas prace dla rozwinięcia przemysłu słomianego tak domowego, jak fabrycznego, na czem zyska wiele rolnik producent i robotnik, a także Skarb Państwa, gdy stworzy się nowe źródła pracy, dochodu społecznego i zdrowe jednostki gospodarcze i temsamem podatkowe.

Inż. I. S.

Największy na świecie magazyn trucizny

Na krańcach Szwecji, pod kręgiem polarnym niemal, leży mała osada przemysłowa Römskär, której powstanie przypomina fantastyczne dzieje legendarnej krainy złota, Klondyke.

Początki jej sięgają roku 1918, kiedy to Szwecja, skutkiem blokady nie mogła zaopatrywać się w potrzebne ilości miedzi.

Rzucono się na poszukiwania, przeprowadzono próbną wiercenia, badania elektro - magnetyczne. Aż wreszcie w pobliżu miejscowości Boliden odkryto bogate złoża cennych minerałów: miedzi ołowiu, srebra, złota i — arszeniku.

Sprawdziła się tedy przepowiednia słynnego Paracelsa, który już w roku 1520 miał rzekomo zapowiedzieć, że w okolicy Boliden znajdzie się złoto.

Jakkolwiek eksploatacja rudy w tym zimnym, niegościnnym kraju połączona była z ogromnymi trudnościami i kosztami, — to jednak zabrano się do pracy, aby zdobyć metale niezbędnie potrzebne dla przemysłu. Z chwilą zakoń-

czenia wojny i podjęcia normalnych stosunków handlowych z innymi krajami, dalsza eksploatacja rudy miedzianej w Boliden już się nie opłacała.

Ale pozostało srebro i złoto. Co prawda, zawartość tych dwóch cennych metali w rudzie jest bardzo niewielka: z jednej tony rudy uzyskuje się zaledwie 62 gramów srebra i 19 gramów złota.

Nie jest to dużo, — ale nie lepszy stosunek przedstawiają kopalnie złota w Transwalu i w Klondyke. Bądźco bądź, Boliden jest najważniejszą i najwydatniejszą kopalnią złota w całej Europie — a produkcja jej dosięga poważnych rozmiarów.

Dla przeróbki tej cennej rudy wybudowano właśnie w Römskär olbrzymie zakłady metalurgiczne, zatrudniające kilka tysięcy robotników. Dokoła tych zakładów powstało całe miasteczko, wyposażone we wszystkie nowoczesne urządzenia, światła elektryczne, telefony, teatr, magazyny...

Ruda wydobyta w Boliden zostaje przetransportowana do Römskär i tam

poddana odpowiedniemu traktowaniu.

Roczna produkcja wynosi około 400 tysięcy ton rudy, — z której otrzymuje się: sześć tysięcy ton miedzi, 18 tysięcy kg. srebra, 6700 kg. złota, — i 40 tysięcy ton arszeniku.

Ta ostatnia pozycja właśnie stanowi problem niesłychanie drażliwy i trudny do rozwiązania:

Co począć z taką fantastyczną, niemal ilością groźnej trucizny, stanowiącej ważny, choć uboczny produkt całej tej eksploatacji? Czterdzieści tysięcy ton nocnie. Tyle arszeniku nie zużywa w ciągu roku cała kula ziemską! Rzuć te ilości na rynek, — oznaczałoby katastrofalną zniżkę ceny tego środka.

Próbowano pozbywać się arszeniku, wyrzucając go prosto do morza. Ale i ta procedura okazała się za kosztowną z uwagi na ogromne ilości arszeniku. Zrzęsta przedstawiała to pewne niebezpieczeństwo. — Jakkolwiek fachowcy utrzymują, że nawet przy stosowaniu podobnej procedury przez szereg lat wody Bałtyku pod względem zawartości arszeniku nie różniły się zupełnie od wód Oceanów.

Ostatecznie wybudowano w Römskär olbrzymi betonowy zbiornik, długości 260 metrów, a pojemności 200 tysięcy ton — i w zbiorniku tym magazynuje się tę straszną truciznę.

Przy obecnym tempie eksploatacji zbiornik ten wystarczy na pięć lat. Po upływie tego czasu trzeba będzie przystąpić do budowy nowego zbiornika. Chyba, że w międzyczasie znajdzie się zbyt na tę straszną truciznę, wchodząca, jak wiadomo, w skład rozmaitych gazów bojowych, (kr.)

Baletomanja

Niejaki Arnold d. Haskell wydał niedawno w Londynie książkę p.t. „Baletomanja, historia opętania”. Rzeczywiście taniec i tanecznicę, traktowane jako kapłanki sztuki, stanowiły dla niego rodzaj opętania od czasu dzieciństwa. Oto jedna znamienita historia ze wspomnień Haskella:

Przez całe lata uważał on primaballerne Trefliwę za najlepszą tancerkę współczesną, nie opuszczał ani jednego jej występu, znał na pamięć każdy jej ruch i wedle niej oceniał inne baletnice. Pewnego razu w Paryżu spotkał ją w towarzystwie, a ponieważ był znany jako miłośnik tańca, posadzano go przy obiedzie obok Trefliwej.

— Jest pan wielbicielem mego tańca — rzekła artystka. — To może pan zechce oddać mi wielką przysługę. Niecierpię alkoholu, ale gospodarz gotów

się obrazić, jeżeli powiem, że nic nie piję. Niech pan to nieznacznie robi za mnie.

Haskell poświęcił się i skrzętnie wypróbował kieliszki własne oraz sąsiadki. Wino, wódki, likiery, koniaki lały się strumieniem. Biedaczysko miał niemiłe przebudzenie. Leżał na kupie kamieni na polach Elizejskich, a żandarm potrząsał nim energicznie, grożąc aresztem...

Ale ten fanatyk tańca nie dokonał przecież największego aktu poświęcenia. Swego czasu, przed połową XIX w. oświecała Europę włoska tancerka Taglion. Gdy występowała w Petersburgu, grono wielbicieli kupiło za 200 rubli jej pantofelki, kazało je sobie zgotować i podać na stół ze specjalnym sosem podczas bankietu na cześć Taglion i zjadło z wielkim smakiem.

—X—

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA,
OSUSZMY ŁZY...



Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzian?

Poeta równowagi

W listopadzie minęło 175 lat od urodzenia Fryderyka Schillera, w maju najbliższego roku upłynie 130 lat od jego zgonu. Warto wobec tego zblęgu dat przypomnieć tu życie i twórczość wielkiego poety, dziś może niezupełnie docenianego w ojczyźnie, gdzie często stawia się wyżej jego przyjaciela Goethego, wynosząc jego olimpijski spokój ponad uczuciowość Schillera. Zapomina się przytem, że obaj poeci działali przez pewien czas wspólnie, nie tylko pisząc razem niektóre utwory, ale i wywierając wzajemnie potężny wpływ na pisane osobno.

Fryderyk Schiller urodził się 10 listopada 1759 (a więc w lat 10 po Goethem) w Marbach, w Wirtembergii, jako syn oficera. Smutne miał dzieciństwo i młodość. Z surowej dyscypliny protestanckiego domu przeszedł pod surowszą jeszcze dyscyplinę szkoły wojskowej, gdzie dostał się z woli księcia Karola Eugeniusza, przeznaczony przezeń na wojskowego lekarza, choć miał zupełnie inne upodobania. Niedługo zresztą pracował w niemiłym sobie zawodzie. Młodzieńczy, pełen ognia dramat „Zbójcy“ stał się kamieniem obrazu dla serenissimusa, który zabronił wszelkiej pracy literackiej Schillerowi. Ten odpowiedział ucieczką z Wirtembergii i przez lat kilka tułał się po świecie, korzystając z pomocy życzliwych ludzi, póki „Historja odpadnięcia Niderlandów od Hiszpanji“ nie otworzyła mu drogi do katedry w Jenie.

„Zbójcy“ są typowym utworem okresu, zwanego przez Niemców *Sturm- und Drangperiode*. Gwałtowne namiętności, potworne zbrodnie, nadludzkie prawię gesty szlachetności składają się na akcje tego utworu, a podkład jest rewolucyjny, gdyż tło obyczajowe zwraca się przeciw Niemcom XVIII w., Niemcom drobnych despotów, ucisku i wyuzdania obyczajów. Treść odpowiada język — nerwowa, doświadczeniowa, często przesadna proza.

Podobne cechy mają i dwa dalsze dramaty — „Sprzysiężenie Fieslea“ wzięte z historii Genui, gdzie człowiek, mający wyzwoleńcy ojczyznę od tyranii, ulega pokusie, sam chce zostać tyranem i ginie zato, oraz „Intryga i miłość“ z obrazem typowego dworu współczesnego z jego intrygami, rozpustą i zbytkiem, okupionym krwią i męką żołnierzy, sorzedawanych poprostu Anglikom na wojnę amerykańską.

„Don Carlos“ (1787) jest utworem przejściowym. Dużo tu jeszcze młodzieńczej egzaltacji, ale mniej okrośności i zgrzytów. Objawia się to również w formie, którą jest pięciostopowy wiersz biały. I tu wypisuje Schiller na swym sztandarze hasło „wolność“. Poetą wolności pozostać miał zresztą do zgonu, choć od tą starał się uczynić ją jednym akordem z gamy wszechludzkiej ideałów.

Typowy Niemiec, Schiller zastanawiał się głęboko nad istotą, celami i środkami poezji, oraz nad własnymi możliwościami. Pod wpływem filozofji Kanta, bliższego zaznajomienia się ze starożytnością i pod wpływem Goethego stworzył sobie wnet własną teorię, której dał wyraz w kilku rozprawach i której trzymał się w dalszej twórczości. Poezji naiwnej (n. p. Homera i Szekspira), obiektywnie przedstawiającej sprawy ludzkie, przeciwstawił sentymentalną, przeprowadzającą pośród nich selekcję z pewnego określonego punktu widzenia. Ten punkt widzenia musi być etyczny. Nie jednak przez moralizowanie postanowił przemawiać do ludzi, lecz przez odpowiedni dobór i przetwarzanie tematów. Tym sposobem rozkosz estetyczna miała uszlachetniać i podnosić moralnie jego czytelników, a raczej widzów, gdyż poświęcił się przedewszystkiem dramatom. Równocześnie odrzucił gwałtowność i przesadę wystawienia, biorąc sobie za wzór starożytnych, równocześnie jednak pozostał pod względem uczuciowym człowiekiem nowoczesnym — i tym sposobem stworzył syntezę romantyzmu i

klasycyzmu. I co do formy zajął stanowisko pośrednie, biorąc od Szekspira biały wiersz, czasem w lirycznych partjach przeplatany rymowanym, ale odrzucając prozę i ograniczając przez to żywioł komiczny do minimum. Jest swobodniejszy i naturalniejszy od Francuzów, od których nauczył się niejednego, mniej realistyczny i bardziej skrepowany poetyką klasyczną od Szekspira.

Z Goethem spotkał się po raz pierwszy w r. 1788 (bezpośrednio po przełomowej dla tegoż podróży włoskiej), ale ścisła przyjaźń i współpraca nastąpiła od r. 1797. Zaczęli wydawać wspólnie czasopismo „Hory“ i „Almanach muz“. Owocem współpracy były m. i. satyryczne dystychy, nazwane Ksenjami.

Teraz powstają sławne ballady Schillera i stanowiąca szczyt jego nieramacyjnej twórczości „Pieśń o dzwonie“, wspaniały obraz życia ludzkiego. Równocześnie pracuje poeta nad potężną historyczną trylogią o Wallensteinie. Wielki kondotjer wojny trzydziestoletniej został tu nieco wyidealizowany. Same okoliczności i sam dwór cesarski pchają go do

zdrady. Igra z jej myślą, popychając go zausznicy — i spostrzega nagle, że jest na drodze, z której prawie niepodobna zawrócić. Lecz wahanie spowodowało zwłokę w działaniu, minęła najlepsza chwila — i Wallenstein jest zgubiony. To wahanie związane jest z jego wiarą w astrologię. Tym sposobem w dramacie szyllerowskim jawi się równocześnie ze zbliżeniem się do tragedji starożytnej — przeznaczenie. Nie ono jednak rozstrzyga o losie bohatera, co potem zaznaczył wyraźnie wierszem:

W twej piersi są twojego losu gwiazdy.
W tem zdaniu i w drugim

„jest przekleństwem złego czynu,
Ze musi bez przestanku rozlić zło
mieści się myśl moralna trylogii, w której sympatja poety jest bez zastrzeżeń jedynie po stronie kochanków, zdruzgotanej przez tryby straszliwych okoliczności, a pełna pogarda jego spada głównie na drugiego zdrając, osiagającego zwycięstwo nad Wallensteinem, ale tracącego przytem jedyne go syna. Oktawjo Piccolomini otrzymuje upragniony tytuł książęcy, lecz nie ma go komu przekazać.

Kartki z podróży do Ameryki II. W mieście niebotyków

Bank czy inny dom handlowy mieszczący biura, jest sam w sobie miastem, gdzie kilkanaście wind z błyskawiczną szybkością przenosi na właściwe piętra tysiące swoich pracowników lub interesantów. Windy zwykle zatrzymują się na każdym piętrze, pospiesznie stoją tylko co 5 lub 10 pięter. Oprócz nich, na każdym piętrze znajdują się schody bezpieczeństwa a często także schody żelazne na zewnętrznej stronie domu, co raz i szpeci niezmiernie ogólny wygląd.

Gmach taki mieści poza biurami liczne sklepy, kawiarnie i cukiernie, jadłodajnię własną, zakłady krawieckie i szewski, pralnię chemiczną. Każdy z pracowników może u krawca naprawić ubranie, u szewca buty albo zamówić nowe, u fryzjera ostrzyć się i ogolić, kupić papierozy czy cygara, bilety do teatru lub na koncert, kwiaty czy cukierki dla ofiarowania ich pięknej pani. Posiada własną policję, urząd pocztowy i telegraficzny, telefony i posłańców, Tow. ubezpieczeń i bank, lekarza, dentystę i adwokata. Dom taki zamieszkały i obsługiwany jest przez tysiące ludzi.

Pierwszym budynkiem o stalowym szkieletcie, wzniesionym w r. 1889 był Ratusz, posiadający 11 pięter. Za nim poszły inne prześcigające się w osiągnięciu najbardziej zawrotnej wysokości. Wielkim triumfem wśród drapaniec nieba jest popularny „Flatiron“, trójkątny olbrzym wrzynający się kaniem między V Avenue a Broadway, na Madison Skwerze. Wieża Tow. Ubezpieczeń, uważana za dziwo nowoczesnej architektury, wysoka na 700 stóp, jest wzorowana na słynnej Kampanili Św. Marka w Wenecji. Zegar jej uchodził dotychczas za największy zegar wieżowy w świecie. Gmach Woolwortha, znanego przemysłowca posiadającego we wszystkich większych miastach Stanów swoje sklepy, z jednolitymi cenami po 5, 10, i 20 centów na wszystkie artykuły, był pierwszym gmachem wyłącznie na dom towarowy przeznaczonym.

„Chrysler“, znana firma automobilowa, posiada budynek o 77 piętrach. Miejski Bank Związku Rolników, liczy 54 pięter, jest wysoki na 745 stóp i posiada fundamenty głębokości 63 stóp z piwnicami czteropiętrowymi pod powierzchnią ziemi. Wreszcie, jako ostatni wynik wysiłków woli i twórczości techniki, przewyższający wszystkie, tak co do wysokości jak i kosztów, jest wyżej wzmiankowany „Empire State“.

Nie sposób wymieniać wszystkie te drapacze, które niejednemu Europejczykowi wydadzą się może potworne, w całości jednak tworzą obraz niezwykle imponujący i przynajmniej trzeba, że niekiedy w perspektywie, a nieznanym na kuli ziemskiej i nie dający się porównać z niczem innym.

Przepech wystaw sklepowych, przewyższających nawet paryskie w gustownym a nie przeładowanym układaniu towaru, olbrzymie budynki luksusowo

urządzone, dobór ładnych kobiet sprzedających, — wszystko sprawia wrażenie dobrobytu i bogactwa. Piątą Avenue można jedynie porównać do ulicy de la Paix w Paryżu, ale dłuższą jest chyba dziesięciokrotnie i zapelnioną wystawami sklepowymi z towarem najżytkowniejszym i najdroższym. Publiczność spotykana na tej kilkumilowej arterji jest wytworna, elegancka i dostosowana do całości.

Poza tą stroną materialną, co prawda przeważającą w Nowym Jorku, dodać należy, że oblicze kulturalne i duchowe jest wysoko postawione. Nowy Jork posiada wspaniały, z przepychem urządzonego Uniwersytet Columbia i wiele innych gmachów poświęconych nauce. Przebogata Biblioteka Publiczna na V Avenue, otwarta dla wszystkich, mieści w sobie i dzieła sztuki i galerie. Muzeum miejskie posiada zbiory niejednokrotnie przewyższające podobne w europejskich stolicach. Muzeum Historji Naturalnej pomieszczone jest w olbrzymim czworoboku, a raczej bloku. Zbiory jego są tak celowo i rozumnie zestawione, że nawet laikowi dała jasny pogląd na historję i kulturę narodów.

Codziennie spotyka się tam całe oddziały młodzieży szkolnej, dla której taka metoda poglądowa przedstawia duże korzyści. Akwarjum na placu Beterji posiada wszystkie niemal ciekawsze okazy ryb i stworzeń żyjących w morzach otających Amerykę, od strefy polarnej aż do tropikalnej. Wymieniam tylko te zakłady, które zdażyłam zwiedzić, niestety pobieżnie, w czasie mojego zbyt krótkiego pobytu w Nowym Jorku.

Bardzo dużą jest liczba teatrów urządzonych z komfortem, zwłaszcza dla przedstawień kinematograficznych. W „mieście Radia“ sala utrzymana w stylu ultramodernistycznym, może pomieścić ponad 15.000 tysięcy widzów i jest stale zapelniona tak, że widzowie czekają stojąc na opróżnione miejsca. Obecnie w Ameryce weszło w użycie dawanie tak zwanych „wodewilów“ będących reminiscencją zwyczajów i obyczajów z przed lat 50-ciu w kostiumach i charakterystyce z owych czasów, poczem następuje film dźwiękowy.

Kościoty są piękne i okazałe; Katedry, przeważnie kopjowane na świątyniach gotyckich starej Europy; takim jest kościół Św. Trójcy i Katedra Św. Patryka z dwiema wieżami strzelającymi w niebo. Przepiękną jest także Katedra episkopalna pod wezwaniem Św. Jana Bożego; kościół fundacji Rockfellerów przydomina ścigając wieżę Św. Guduli w Brukseli.

Miasto Radja jest Kompleksem budynków należących do różnych państw mających w nich swoje sale teatralne, kluby, czytelnie, jadłodajnie i sklepy i nie jest jeszcze całkowicie zabudowane. Teraz właśnie stawia swój gmach Italja; budynek Francji już został oddany do użytku.

Marja Drohojowska.

—x—

W r. 1880 powstała „Marja Stuart“ z świetnie nakreślonymi postaciami dwóch koronowanych rywalek. Schiller jest po stronie Marji, mążającej długoletniemu cierpieniu i śmiercią dawną swą winę, Elżbietę przedstawia jako kobietę obłudną i niegodziwą.

Teraz następują w twórczości poety dwie tragedje, świetnie symbolizujące połączenie romantyzmu z klasycyzmem. — W „Dziewicy Orleańskiej“ Schiller jest romantykiem. Swobodnie zmienia wypadki historyczne; bohaterką czyni prostoduszną dziewczynę wiejską; choć protestant, czyni punktem wyjścia jej cudowne widzenia; konflikt wewnętrzny, zachodzący w duszy Joanny, buduje na narzuceniu jej posłanictwie i ziemskim uczuciu, jakie budzi się w jej sercu i szczerze wplata ustępy liryczne.

I „Oblubienica z Messyny“ ma obfitość liryki — włożonej jednak w usta chóru i sam temat śmiertelnej nienawiści między braćmi oraz nieświadomo kazirodziej miłości jest klasyczny i nawet zakończenie ma charakter pogański — nie pokutę, lecz śmierć samobójczą wybiera Don Cezar; wreszcie nad całym rodem ciąży klątwa przeznaczenia, ujętego w formę prorocztwa.

„Dziewica Orleańska“ była hymnem na cześć patriotyzmu i wolności. Podobny temat opracował Schiller w „Wilhelmie Tellu“. Lecz Joanna działała jako narzędzie wyższej siły, Tell sam dochodzi do wzięcia na swe barki powinności oswojonego dziecka. Budowa dramatu (nie tragedji) jest luźna — kończy się on dwoma epizodami, wprowadzonymi jedynie dla odmalowania wnioskowości etycznej bohatera. W tym ostatnim utworze odbił się najlepiej moralny podkład poezji Schillera. Warto dodać, że to szwajcarskie opiera się jedynie na opowiadaniach Goethego i intuicji samego autora.

Przerobił on dla teatru w Wejmarze szereg obcych sztuk, snuł też plany dalszych dramatów. Najdłuższy jest fragment „Dymitra“ (Samozwańca). Miała to być tragedia jednostki, odkrywającej nagle, że nie ma prawa do tronu, ale niezdolnej go się wyrzec i ginącej za to, że uległa tej pokusie. Gros sztuki miało rozgrywać się na ziemi rosyjskiej, lecz obszerny fragment obejmuje przedewszystkiem efektowny akt, przedstawiający obrady polskiego sejmu (nie bez *liberum veto*).

W tych latach Schiller zdobył wreszcie jako dramaturg należną sławę. Odbył podróż do Berlina, gdzie grano jego utwory z wielkim powodzeniem. Za patriotyczne i wojownicze ustępy stosowano do zbliżającej się rozprawy z Napoleonem, która zamiast spodziewanego triumfu przyniosła — Jenę. Schiller tego nie dożył. Zachorował ciężko i powrócił do Wejmaru, aby umrzeć (9 maja 1805).

Był on nie tylko poetą, ale i głębokim myślicielem. Prócz wymienionej „Historji odpadnięcia Niderlandów“ napisał również „Historję wojny trzydziestoletniej“. Spuścizna jego obejmuje także opowiadania prozaiszne.

Dramat Schillera, jak już zaznaczyłem, opiera się na głębokich rozważaniach nad istotą poezji wogóle i poezji dramatycznej w szczególności. Stanowi rodzaj syntezy najważniejszych prądów literatury światowej i ma silny podkład filozoficzny. I tu i w liryce skłania się Schiller do ideologii ogólnoludzkiej, nie popada jednak w przesadę. Jest to program wolnościowy zbliżającej się wiosny ludów. Poeta zwraca się przeciw wszelkiemu uciskowi i tyranji. Pragnąłby, aby wolni ludzie podali sobie ręce i byli braćmi. Mimo, że napisał tyle tragedji, jest w gruncie rzeczy optymistą. Wierzy w możliwość wcielenia w życie ideałów. Gwałtowny i rozruchany w okresie młodzieńczym, jest w swej dojrzalszej twórczości umiarkowanym klasykiem, nie wyłączającym pierwiastków romantycznych i nie popadającym w pedantyczne obświadczenie regu, ale dbającym o t. z. *decorum* i dążącym do idealnej równowagi między ciałem a duszą, rozsądkiem a uczuciem, treścią a formą.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

Z historii naszej kultury muzycznej

Z okazji 125-lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie

MOTTO: Jeżeli kultura jest naczelnym czynnikiem w życiu człowieka to rzec można bez przesady, że sztuka jest jedyną wartością stałą, którą tworzą narody."

Nie wielu dziś o tem wie, że Polskie Towarzystwo Muzyczne we Lwowie, ta pracowita i niezmordowana w swych wysiłkach placówka, jest instytucją muzyczną najstarszą w Małopolsce, a bodaj — że i w całej Polsce. Powstanie jej sięga roku Pańskiego 1810 a więc tak dawnego, że — ze zdziwieniem przegląda się poźótkie, gotykiem pisane akta, które dowodzą, iż pan Amadeusz Mozart, syn wielkiego klasyka założył wówczas we Lwowie Towarzystwo Cecyljańskie, którego sam pierwszym był dyrektorem, a które dało początek późniejszemu towarzystwu, noszącemu z konieczności niemiecką nazwę: „Verein zur Beförderung der Tonkunst in Galizien". Akta, odnoszące się do tych dawno zapomnianych lat niewiele mówią o dziejach tego towarzystwa; najstarszym zaś, urzędowym aktem, odnoszącym się do Polsk. Tow. Muz., — jest drukowany niemiecki egzemplarz statutu, zatwierdzonego rozporządzeniem cesarskiej kancelarii 25 sierpnia 1838 roku.

Z dalszych aktów wynika, że przed rokiem 1848 prezesem towarzystwa był Ernest Hoepflinger — Bergendorf, a w wydziale zasiadali: adwokat Dr. Płatkowski, kierownik muzyczny Józef Promiński, późniejszy dyrektor Jan Ruckgaber i znakomitość ówczesna — skrzypek Jachlmowski.

W roku 1848, powstaje przy towarzystwie szkoła muzyczna, nosząca już wówczas nieoficjalnie nazwę: konserwatorium. Znamieną jest też uchwała władz Towarzystwa z roku 1848, — opiewająca dosłownie, że: „wszystkie interesa Towarzystwa muzycznego odtąd w polskim języku prowadzić i załatwiać się będą". Od tego też roku towarzystwo, które w języku polskim nosi nazwę: Towarzystwo ku wykształceniu muzyki w Galicji" — rozpoczyna intensywniejszą działalność. Statutowo przewidziany kurator — w osobie gubernatora, dostojnego Agenora hr. Gólichowskiego, staje się rzeczywistym mężem opatrnościowym towarzystwa. Wielkie zaś zrozumienie znaczenia tej placówki powoduje, że w szereg członków czynnych i wspierających napływają coraz liczniej jednostki ze sfer mieszczańskich, urzędniczych, szlachty, i karmazynów, wśród których spotykamy nazwiska rodowe: Dzieduszyckich, Sapiehów, Lubomirskich, Siemieńskich, Czartoryskich Łosiów i Pinińskich. Że zaś niektórzy członkowie tych rodów w pracach towarzystwa czynny udział też brali, świadczy o tem korespondencja z księżną Jadwigą Sapieżyną, która zorganizowała chór żeński towarzystwa i jako jego przewodnicząca listy na ręce „Jaśnie Oświeconej Księżnej Jadwigi Sapieżyny, prezydującej chóru damskiego" — otrzymywała.

W r. 1852 zasiada w wydziale — jako zastępca kuratora Kajetan hr. Lewicki, stolnik koronny i członek rady miejskiej, a w gronie członków wspierających znajdujemy nazwisko ks. arcybiskupa Baranleckiego, obok nazwisk innych dostojników. Muzycznymi sprawami towarzystwa kierują: Edward Polletin, członek wielu austriackich sto-

Jan Ruckgaber, I dyrygent i kapelmistrz teatru skarbkowskiego i Józef Schflrer II-gi dyrygent towarzystwa. Wśród grona nauczycielskiego spotykamy nazwiska Henryki La Roche, członka honorowego filharmonicznych towarzystw w Wenecji, Bolonii i Gracu, która obok Alberta Snaciarzyńskiego, kapelmistrza teatru Skarbka, udzielała nauk śpiewu.

W pracach towarzystwa współdziałają w r. 1855 Henryk i Józef Wieniewscy. Wydział zaś towarzystwa kładzie nacisk na konieczność intensywniejszego kultywowania muzyki kościelnej i nauki gry na organach.

Decydującym momentem w rozwoju towarzystwa jest chwila pozyskania w roku 1858 na stanowisko dyrektora artystycznego Karola Mikułego genialnego szopenisty i ucznia Szopena, który ucząc gry na fortepianie i nauki harmonii, ujął w energiczne ręce ster rządów szkołą muz. i kierownictwo licznych odtąd produkcji. Siedem wielkich koncertów rozpoczęło jego działalność artystyczną, szkoła muzyczna zaś pod jego rządami uzyskuje nader wysoki poziom. Za jego też czasów z murów tej szkoły wychodzi pierwsza gwiazda w osobie słynnej śpiewaczki Marceliny Sembrich - Kochańskiej.

Rozwój szkoły muzycznej domaga się przybytku nowych sił, toteż do grona uczących wstępuje na stanowisko profesora gry organowej Rudolf Schwarz późniejszy dyrektor szkoły, a obok niego Walery Wysocki, który tyle późniejszych gwiazd śpiewających z rąk swych wypuścił. W 1867 oprócz popisów dorocznych urządziło towarzystwo 12 koncertów muzyki świeckiej i kościelnej.

W rok później przeniesiono siedzibę towarzystwa z ul. Ormiańskiej do „Narodnego Domu" zyskując tam salę koncertową o 260 fotelach. Od tej pory funkcję zastępcy dyrygenta spełnia niestrudzony działacz na niwie śpiewaczej Józef Cetwiński.

Rok 1880 przynosi dekret namiestnictwa, mocą którego z dniem 18 września szkoła towarzystwa przemianowana została urzędowo na konserwatorium muzyczne. Na liście uczniów z tego roku widnieją nazwiska późniejszego profesora Henryka Słowickiego i Dr. Karola Czernego, niestrudzonego działacza na niwie śpiewaczej, a obecnego prezesa „Lutni" lwowskiej. Rok później ma już Towarzystwo możliwość bezpłatnego kształcenia pewnej ilości uczniów, przed stawionych przez magistrat, a liczba takich uczniów wzrasta z każdym rokiem. Grono nauczycielskie pozyskuje świetnego pedagoga - skrzypka i wirtuoza Maurycego Wolfsthalę, koncertmistrza wielu koncertów towarzystwa. W r. 1882 w liczbie uczniów Mikulego znajdują się późniejszy dyrektor konserwatorium Mieczysław Soltys i mecenas sztuki śpiewaczej Jan Rasp, dotychczasowy członek Polsk. Tow. Muz. Z towarzystwem współpracują głośni muzycy lwowscy: Henryk Jarecki, kapelmistrz opery i kompozytor, a ponadto Jan Gall, słynny pieśniarz i dyrygent Towarzystwa, które zaczyna brać czynny udział w obchodach narodowych, mimo zewnętrznej, narzuconej niemieckiej szaty. Grono nauczycielskie pozyskuje w roku 1884 świetnego pedagoga - wiolonczeliste Aloizego Sład-

ka, z pod którego ręki wychodzą odtąd prawie wszyscy słynni wiolonczeliści polscy.

Koncerty kameralne i symfoniczne z udziałem profesorów Sładka i Wolfsthalę należą do najświetniejszych biesiad artystycznych Lwowa. Między uczniami Konserwatorium spotykamy w tym czasie nazwisko dzisiejszego nestora pedagogii muzycznej, obecnego profesora tej uczelni Franciszka Neuhäusera.

Po 29 latach gorliwej pracy ustępuje Karol Mikul w roku 1886 ze stanowiska dyrektora, a miejsce jego obejmuje Rudolf Schwarz. Równocześnie wykłady przedmiotów teoretycznych obejmuje Stan. Niewiadomski, który dzieł te przedmioty z prof. Słomkowskim. Praca dyr. Schwarza zdążyła ku rozpowszechnianiu muzyki symfonicznej i zaznajamianiu Lwowian z najnowszymi dziełami tego działu muzycznego. Miara zaufania do Towarzystwa jest odczuwana Wydziału Krajowego z roku 1890, wzywająca do utworzenia w ramach Konserwatorium szkoły dramatycznej, która odtąd po dzień dzisiejszy istnieje. W r. 1890 obejmuje urząd prezesa Dr. Jan Czajkowski a zastępcy wiceprezydent miasta Dr. Romanowski, 4 wielkie koncerty wagnerowskie obok licznych produkcji kameralnych i obrót kasowy roczny, przekraczający 14 tysięcy denarów — stanowią dowód rozwoju towarzystwa. W roku następnym przy współudziale lwowskiej „Lutni" wykonano Händla: Mesjasza i uzyskano koncesję na prowadzenie biura koncertowego.

W poczet członków grona wchodzi późniejszy dyrektor Mieczysław Soltys, a w klasie śpiewu solowego rozpoczęli naukę słynne później śpiewaczki: Salomea Kruszelnicka i Irena Bohuss, a w ślad za nimi Janina Korablewicz i Adam Didur. W klasie gry skrzypcowej wybija się przyszły wirtuoz Julian Pulikowski. W roku 1892 zakupiono parterową realność przy ul. Chorażczyzny i rozpisano konkurs na budowę własnego domu. Agencja koncertowa sprowadza najświetniejszych artystów na występy a między nimi cudowne podówczas dziecko w osobie Bron. Hubermanna. Równocześnie bierze towarzystwo stały udział we wszystkich uroczystościach narodowych i dobroczynnych a 101 uczniów kształci w Konserwatorium bezpłatnie.

Po śmierci zasłużonego prezesa Czajkowskiego, obejmuje w roku 1895/6 rządy towarzystwa książę Andrzej Lubomirski, a miejsce zmarłego profesora Wszelaczyńskiego zajmuje mistrz Henryk Melcer. W tym czasie pobierają naukę w konserwatorium obecny kapelmistrz Adam Dołżewski (uczeń Soltysa) Helena Ottawowa znana ongiś śpiewaczka Helena Schuppówna a dalej znany muzyk - poeta Henryk Zbierchowski, kompozytor Bursa, red. Alfred Plohn i chluba Konserwatorium, wirtuoz - skrzypek Robert Perutz.

Po szeregu wartościowych koncertów, w których brali udział: Kreisler Słowiński, mistrz Michałowski, Paulo Szalit i inni. Umiera w r. 1898 Rudolf Schwarz a miejsce jego zajmuje Mieczysław Soltys, który okazuje się nie tylko wytrawnym muzykiem - pedagogiem, kompozytorem z Bożej łaski i najszlachetniejszym artystą, ale i świet-

nym administratorem. Wprowadza z miejsca nowy regulamin szkolny i przenosi siedzibę towarzystwa do wygodniejszego gmachu przy ul. Czarneckiego 18. Zalety swych poprzedników Milulego i Schwarza skoncentrował Miecz. Soltys w swych rękach, dorzucając perły swej wiedzy mrówczą pracowitość i wielkie zdolności organizacyjne. On to stworzył orkiestrę symfoniczną amatorską liczącą ponad 60 osób, on do grona naucz. sprowadził wirtuoza prof. Kurza, on też już w pierwszym roku swego urzędowania doprowadził do wykonania dzieł najnowszych Straussa, Berliozę, S. Saens'a i wielu innych, które koronowała z petyzmem wykonana IX. Symfonia Beethovena. Za jego działalności weszli do wydziału dzisiejszy prezes Dr. Ignacy Dembowski, a dalej Henryk Jarecki, Jan Gall i St. Cetwiński.

Od tej pory występuje rok rocznie z konserwatorium zastęp adeptów, którzy w świecie muzycznym zabłysnęli. Są to Jadwiga Dębicka Anda Kitschmann Adam Okoński, kapelmistrz i kompozytorowie: Alfred Stadler, Bolesław Wałek Walewski, Józef Lehrer, Jarosław Leszczyński, Stan. Barański, szereg pianistów — jak Alf. Zoffal, Anna i Zofia Niementowskie i chluba polskiego piśmiennictwa muz. Dr. Zdzisław Jachlmecki.

Na tem kończy się wiekowa praca Polsk. Tow. Muz., które nadal spełnia rolę najpoważniejszej placówki kulturalnej w Polsce i wypuszcza w świat dalsze gwiazdy śpiewacze, na czele których kroczą: Zofia Fedyczkowska, Maria Mokrzycka, H. Lipowska Kisielewska Czesław Zaremba, Romuald Mossoczy — a obok nich skrzypek Józef Cetner, znany muzyk Dr. Adam Mitscha i wielu, wielu innych.

125 lat mija od chwili powstania tej placówki, która dziś pod energiczną dłonią zasłużonego prezesa Dembowskiego i dyrektora Adama Soltysa spełnia nadal swoje kulturalne posłannictwo.

W. Hausman.

„Krew z Łysej Góry"

Porozumienie polsko - niemieckie nie pozostało bez wpływu również i na niemiecką twórczość literacką. Wyrazem tego jest wydana świeżo w Berlinie powieść Arnolda Kriegera: „Das Blut der Lysa Gora" („Krew z Łysej Góry"), w której autor maluje stosunki społeczne na pograniczu polsko - niemieckim na tle antagonizmów i konfliktów narodowościowych.

Powieść odznacza się dużym obiektywizmem. Akcja jej rozgrywa się przed wielką wojną, a bohaterami są Polak, inspektor Jabłoński i Niemiec, Karol Scholbe. Wybuch wojny łączy obydwóch w służbie dla wspólnej „Ojczyzny" niemieckiej.

Molière po japońsku. W Tokio pojawiło się świeżo kompletne wydanie dzieł Molière'a w języku japońskim, opracowane przez profesora Yoshie. Również niedawno wyszedł przekład wszystkich dzieł M. Prousta.

Nieznane listy Turgeniewa. Sowiecki Instytut literacki otrzymał w darze 53 zupełnie nieznanych listów Iwana Turgeniewa, posiadających duże znaczenie dla zobrazowania twórczości literackiej tego pisarza.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebusik

(ułożył „John Ly“)



Rozwiązanie jednowyrazowe.

Szarada

(napisała Hel. Mokrzycka, Drohobycz)

Śpi jeszcze słońce, gdy idę na całe,
Pokrzepić ducha, oddać Bogu chwałę!
Słyszę szept cichy: pół **pierwszego-drug!**
W blasku świateł widzę wonne dymy amu-

gi,
Które z kadzidła pod strop się unoszą.
Dusza się korzy, oczy w niebo wznoszą.
Niepomna nawet, że jest ból na świecie
Że się zbliżają już **drugie i trzecie**.
Ze zima idzie i że kieszeń pusta...
Bo z żywą wiarą szepczą modły usta.

Szarada

(Ułożyła „Azja“)

(Panu M. A., z Delatyna za szaradę z Nr. 332)

Już jestem sobie **trzecia-jedenasta**,
te tkwią w zagadkach i nocą i dziwnym.
Widzę z natury, ciekawam niewiasta —
tego bynajmniej **nie trzy-siedm (z ogon-**

kiem).
Na ciężką **drugą i (z ogonkiem) czwar-**

ią.
Którą dziś każdy człek porządny klepie
jedyń **piątą**, który zażył warto,
to: „Dział rozrywek“: skutkuje

na **najlepiej**
Z wątpli **dziesiąty** jad swój w nim

Bo „Dział rozrywek“ — choć tak wabnie
nie **zwie się**
ale **pięć-jedenasta** to czasami praca

Właszcza, gdy kto w nią tworczy udział
nie **nieśle**.

Już koniec tego **dwanaście-szóstego**,
że do tworzenia „babom“ **działwień**

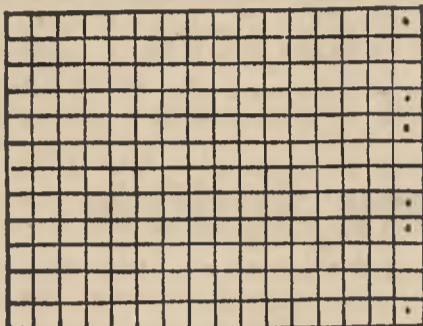
osiem!
Za to dłoń ścisną Ci, Panie Kolego,
iż sprawiellność **dzwięczy** w Twoim

głosie...
Co prawda — taka, jak ja, **raz-dziewiąta**
nie pretenduję na „**sześć-dziewiątego**“

wśród szaradzystów... Lecz z **Rozrywek**
Kata
nie wyjdę — chyba wyproszą mnie z niego.

Logogryf-plagiat

(ułożył Eug. Dworski Lwów)



W rzadki pionowe, proszę wpisać kolejno po trzy, a w ostatnim rzadku dwa wyrazy o podanem poniżej znaczeniu. — Rzadki poziome oznaczone punktami dają rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: Napad, woń spaleniźny, rasa psa, — Porażenie, nie te same przełożony zakonu. — Czernidło do rysowania planów, nawóz, patyki, (laski). — Ptaki drapieżne, ranga wojskowa, prezent. — Wyższa ranga urzędnicza zwierzę domowe, Związek artystów scen polskich (skrót). — Drzewo liściaste, braki, piwo angielskie. — Naczynie stołowe, ognie sztuczne, uroda. — Chwytaj wyżyna w Azji j=i, ptak drapieżny. — Odgłos, korab, naczynie wyborcze wspan. — Chwat, biust, krzesło, monarsze — Siarkan glinowo-potasowy, ocygani, (oszuka) wytwór kwiatu. — Instrument muzyczny, rzeka umarłych, miara długości, Góry w Europie słynny przyrodnik i autor dzieła o pochodzeniu człowieka nuta. — Drzewo liściaste, wytwór z owoców, wiatr południ-wschodni we Włoszech, (bez ostatniej litery). — Imię wie. lu królów szwedzkich, zebranie obywatelskie duchowieństwo. — Napój alkoholowy, małe łodzie (lub ptaki brodzące).

Szarada

(Ułożył „John Ly“)

O **siódmal** Przenajmilsza niedzielo Adwentu!
Jakżeż dusza ma dzisiaj jest **szóstą-wspan**
wspomnieniom tych **lat młodych** gdy **pierwsza**
tzy ze **czcią świętą**
wczesnym rankiem grudniowym na **całe**
pośpieszał.

Śkrzypi śnieg pod nogami i bieli się droga
długą wstęgą wśród domów aż pod próg
kościółka.

W nim aż chwyta za oczy świetlista **po-**
zoga,
wśród niej dymów kadzielnych wirujące **ko-**
łka.

Gdzieś z pod stropu poważny głos chóru
dołata
jakby z niebios anielskie **pięć-siódme**
zstąpiły.

Przy ołtarzu się spełnia cudowna Objata,
w duszy nastój narasta czysty, Bogu
miły.

Albo te przedświąteczne **drugie-siódme**
ludne
na cele dobroczynne! Gdy stoły trzeszczały
pod dziczyną i drobiem, a na **czwarte-**
siódma

flachy win i likierów do gry zachęcały...
Te niedziela wspomnieniom tak swojskie
i bliskie

w rzeczywistości dzisiaj obce i odległe.
I dziś nas wyrwywają ze snu, lecz nie
wszystkie,
a tylko podatkowe **sześć-siódme** zaległ

Termin nadsyłania rozwiązań: **środe**
19 grudnia br.

Nagroda do rozlosowania: interesują-
cą powieść z ostatnich nowści.

Rozwiązanie zadań z nr. 325

Rebus kolowy: Modna Paryżanka.

Szarada: Pozdrowienie Lwowa.

Łamigłówka: 1) Nakrycie głowy. 2) Konfederatka.

Eliminatka: Koral, pęk, kat mowa, Pac; Aza; wieść = Orletem cześć. „Klucz“ Pawiak.

Szarada: Gdy minęła wiosna to i jesień miła.

Arytmograf: Kocie, elita, plewy, pastę Cezar stępa, masło, ślina, prety; kumar. śliwa; maipa; krąży, manna, krata, nagus obraz; broda; Kodak prądy = Cieszę się miłą nagrodą.

Kwadrat magiczny: 1 15, 14, 4, — 12; 8; 7; 9; — 8; 10; 11; 5; — 13, 3, 2, 16. Suma = 34.

ROZWIĄZANIA NADEŚLALI

ze Lwowa pp. Aria, R Kierkorowicz, Irka, Eug. Dworski Wład. G., M. Zyguntowicz, Helena Kowalska, M. Szydłowska, Wanda Wolańska Eug. Boczarska Stan. Krzywobłocka, R. Wit., inż. J. W., „Białe Caś“; Br. Ostrowski Michał Łesiuk, Zet-el“, Fr. Goldowa, Wanda Smolicka, E. Bo-

Ze świata książki

J. W. Locy: „Badacze życia“ (wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa). Zagadki życia nekają umysł ludzki od najdawniejszych czasów. Zagadnienia: czym jest życie, co odróżnia świat żywych od świata martwej przyrody, — zdawien dawna były podstawą myśli badawczej, filozoficznej i religijnej, zaskakują nas ciągle w pytaniach dzieci i wynurzają się zawsze, ilekroć zamyślamy się nad sobą, życiem, światem. Na każdym kroku, w każdej niemal myśli w ostatecznym wywodzie natrafiamy na sprawy, które są przedmiotem biologii, — nauki podstawowej dla wielu innych, ogarniającej wszystkie przejawy życia w jego rozmaitych przejawach i stadiach rozwojowych.

Zainteresowania dzisiejszego „szarogo“ czytelnika dla literatury naukowej powinno się w pierwszym rzędzie kierować w stronę literatury biologicznej. Dobrze się więc stało, że spolszczono głośną książkę J. W. Locy'ego. (Biology and its makers, w przekładzie „Badacze życia“) pod wytrawną redakcją prof. dr. J. Wilczyńskiego.

„Badacze życia“ wyróżniają się w literaturze popularno-naukowej i przejrzystością stylu, i ogromną obfitością materiału naukowego (488 bitych stron druku), i świetną metodą wykładu. Wprowadzają doskonale nawet najmniej przygotowanego czytelnika w samą gąszcz zagadnień biologii, podają je bowiem nie w dalszej postaci,

lecz w ich rozwoju historycznym, od najdawniejszych po ostatnie czasy. Czytelnik spoufala się z zagadnieniami w ich najprostszej postaci, zanim przystępuje do skomplikowanych wywodów dzisiejszej nauki. Dzięki temu rozumie je o wiele łatwiej i głębiej.

„Badacze życia“ mają jeszcze tę zaletę, że dają nam sylwetki twórców biologii. Pomijając wartość dydaktyczną biografii nauczono się dziś doceniać łączność między życiem twórcy — w dziedzinie literatury pięknej czy nauki, a jego dziełem. W tym wypadku jest to o tyle cenniejsze, że biografie te nie są potraktowane zdawkowo i że są naprawdę bardzo interesujące.

Słowem: książka którą powinien przeczytać każdy inteligent, doskonały przewodnik po biologii, streszczający wszystko, co o tej nauce powinien wiedzieć człowiek wykształcony, a już niezbędny dla przyrodnika, lekarza, nauczyciela, studenta, a nawet ucznia wyższych klas gimnazjum.

Walter B. Pitkin: „Życie zaczyna się po czterdziestce“ (Wyd. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa). Dziwna to książka, napisana przez Amerykanina, profesora Uniwersytetu Columbia! Tytuł zdręczący prosto paradoksem, zwłaszcza dziś, gdy naokoło rozbrzmiewa hasło: „Świat należy do młodych“. Warto ją jednak przeczytać, warto zapoznać się z wywodami autora i jego rozumowaniem, popartem rzeczowymi zupełnie argumentami.

Chociaż Pitkin uwzględnia w wywodach swych głównie stosunki amerykańskie, — to jednak dzieło jego ma znaczenie ogólne i nic nie traci na aktualności ani na wartości w przekładzie na obce języki.

Twierdzi Pitkin, że „okres w którym energia człowieka osiąga swój szczyt, zaczyna się od lat 35, i trwa do 55-tego roku życia, — przyczem największa ekspansja przypada na ostatnich lat dziesięć.

Jak ten okres powinno się wyzyskać, jak człowiek po czterdziestce winien sobie urządzić życie z największym pożytkiem dla społeczeństwa i dla siebie samego, — o tem poucza nas autor, w sposób jasny, przystępny, opierając się na własnym długoletnim doświadczeniu.

Z kart tej ciekawej książki tchnie szczerzy optymizm życiowy. Przekład staranny i dobry.

Zofia Kossak-Szczucka: „S. O. S.“ powieść (wyd. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu) Znakomita autorka oddała tym razem pióro swoje na usługi młodzieży, stwarzając powieść na wskroś współczesną, o sensacyjnym wątku i emocjonującej treści. Pisze obiektywnie, nie moralizuje, równie starannie kreśli typy szlachetne, w stylu księdza Michalaka, jak wykołajeńców życiowych i wszelką biedotę ludzką.

Styl prosty, niewyszukany; szlachetna i zająca tendencja bije z kart tej dobrej i wartościowej książki, a wszystko to podane z dyskretnym umiarem, na jaki zdobyć się może tylko prawdziwy, szczerzy i wielki talent.

Książka, przeznaczona w zasadzie dla starszej młodzieży, zainteresuje każdego poważniejszego czytelnika

czarska M. Ruxerówna, Mich. Haichowa; Sigma, J. Kwiczol, „Tato Krzysia“; M. Angielczykowska Józ. Koberwein, Mich. Różycka, Kazim. Dworski, Eugene.

z Warszawy: pp. B. Bieńkowski, L. Ciesielski Z. Gariński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona“, R. Klimczak Cz. Kozłowski; M. Sławnicki Z. Słowikowski „Trzynastka“, W. Ustaszewski, M. Wysocka, Henryk Silczyński.

z Prowincji pp. Irena Wilkova (Rzeszów) „Tom“ (Rzeszów), Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn) Cz. Murczyński (Kraśów), M. Kański (Kraków), M. Lityńska (Przemyśl), Irena Senze (Żychlin) „Olga“ (Jarosław), M. Aleksandrowicz (Delatyn), H. Mokrzycka (Drohobycz), Em-zet (Przemyśl).

Nagrodę uzyskała p. Irena Senze w Zychlinie. Książkę wysyłamy.

SPROSTOWANIE. W szaradzie p. M. A. z Delatyna (nr. 332 „Kurjera“) wiersz siedemnasty od góry winien brzmieć „choć zlorzczy“ itp. (zamiast jak mylnie wydrukowano „choć złożony“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

K. J. „Śniatyn“ Wysłaliśmy: przepraszamy za opóźnieniem.

St. Krz. Rozwiązanie kwadratu świadczy o wielkiej skrupulatności i fachowości. Oba rozwiązania naturalnie jednak dobre, — to drugie jest „zwierciadlanem odbiciem“ pierwszego.

Przy nadmiernej otyłości należy stosować krajową **MORSZYŃSKĄ WODĘ GORZKĄ** w dawce od 1/4 — 1 szklanki. Sprzedaż w aptekach i skład. apt. 423

SALON SZTUKI
Lwów **Klementyny Tańskiej 1**
naprz. Kawiarni George'a



okazyjnie: Salon empire, pokój kombinowany, garnitur klub., tapczany, dywany perskie, kilimy i wiele innych przedmiotów — **tanio 1826**

Jan Kilarski: „Biały król Gonawy“ (wyd. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań). Bohaterem tej egzotycznej opowieści jest porucznik Faustyn Wirkus, który będąc w służbie Stanów Zjedn. dostał się na wyspę Gonawa, wchodzącą w skład murzyńskiej republiki Haiti. Dzięki swym osobistym zaletom charakteru i umysłu zyskuje sobie popularność i miłość czarnych obywateli tej bógostawionej ziemi, widząc w nich nieszczęśliwych, wyzyskiwanych ludzi.

I wreszcie zostaje „koronowanym“ królem Murzynów.

Rzecz cała oparta jest na autentycznych faktach, — a cała opowieść nabiera dla polskiego czytelnika szczególnego uroku z tego względu, że ów biały król Murzynów jest autentycznym Polakiem z krwi i kości.

Miła ta książka, ozdobiona kilkoma ilustracjami, zainteresuje nie tylko młodzież ale i starszego czytelnika.

R. Leighton: „Kiddi, dziecię obozu“ (Wyd. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań). Młodociani czytelnicy, lubujący się w niesamowitych powieściach o Indianach, powitają z radością tę doskonałą powieść angielskiego pisarza, ukazującą się obecnie już w drugim wydaniu.

Z zapartym tchem śledzić będą przygody i przeżycia młodego bohatera. Kiddi, pół-białego, pół-Indianina z pochodzenia, — przeżywać będą chwile grozy czytając opisy walk z okrutnymi Szyk-sami. Ale powieść ma ponadto i wartość dydaktyczną, ze względu na postać samego bohatera, który mimo młodego wieku odznacza się wysokim poczuciem odpowiedzialności, szlachetnością i odwagą, — umiając w każdej sytuacji sprostać zupełnie ciężącym na nim obowiązkom i zadaniom

Radio w służbie bezpieczeństwa publicznego

Kwestja zapewnienia bezpieczeństwa publicznego jest problemem szczególnie trudnym do rozwiązania w wielkich miastach i stolicach, gdzie na niewielkiej stosunkowo przestrzeni skupione są setki tysięcy a nawet miliony ludzi.

Lutowe rozruchy w Paryżu, krwawy zamach marsylijski, rozruchy komunistyczne w Barcelonie, — wszystkie te wypadki dowodzą, jak trudne zadanie mają organy bezpieczeństwa na wypadek jakichkolwiek nagle wybuchłych rozruchów i zaburzeń.

Nie dziw zatem, że policja zmuszona jest modernizować cały swój aparat wyzyskując wszystkie najnowsze zdobycze wiedzy i techniki. Do tego celu służy zmotoryzowanie policji oraz gęsta sieć telefoniczna, łącząca centrale z poszczególnymi dzielnicami miasta.

Najważniejszą jednak przełomową niemal inowacją w tym kierunku jest wpragnięcie radjofonii w służbę bezpieczeństwa publicznego. Pierwszy przykład dał Nowy Jork, gdzie dziś istnieje kompletna, znakomicie wyposażona, policyjna centrala radiowa, kierująca i regulująca działalność policji na całym terenie tego olbrzymiego miasta.

Jeszcze dalej poszedł Londyn, gdzie — jak wiadomo — przeprowadza się od jakiegoś czasu próby ze specjalnymi samolotami (autogires), które przelatując nad stolicą w niewielkiej wysokości kontrolują cały ruch uliczny, zwłaszcza na głównych arteriach. Samoloty te zaopatrzone są w stacje radiowe, za pomocą których utrzymują stały kontakt z centralą służby bezpieczeństwa.

Również i we Francji wprowadzono już od dawna radiową służbę bezpieczeństwa. Początki jej sięgają roku 1924. Z biegiem czasu jednak okazała się konieczność jej udoskonalenia: miejsce dotychczasowego, prawdziwego „telegrafu bez drutu” zajmuje normalna radjofonia, pozwalająca na natychmiastowe, bezpośrednie i ustne skomunikowanie się organów policyjnych z centralnym biurem policyjnym.

W tym kierunku przeprowadza się w Paryżu od dłuższego czasu ciekawe eksperymenty. Specjalnie zbudowane samochody zaopatrzone na dachu w dającą się składać antenę, mieszczą we wnętrzu kompletną radiostację nadawczą i odbiorczą.

Ustawienie anteny i puszczenie w ruch stacji jest kwestją paru minut. Większą trudność sprawia wybór długości fali. Idzie przecież o to, by ta długość fali pozostała tajemnicą, by nikt niepowołany nie mógł „złapać” podobnej rozmowy, ani jej świadomie i celowo zakłócić lub uniemożliwić.

Początkowo stosowano fale długości 45—100 metrów. Pokazało się jednak, że nie nadają się one do tych celów, a to ze względu na teren. Stwierdzono cie-

kawy fakt, że emisje na krótkich falach nadawane z paryskiej centrali słyszane były doskonale w Afryce północnej, a w niektórych dzielnicach samego Paryża nie słyszano ich zupełnie.

Tłumaczy się to „odbijaniem się” fal od t. zw. warstwy Heavésida'a, o czym w swoim czasie pisaliśmy obszerniej.

W rezultacie policja francuska zmuszona była przejść do fal dłuższych, zachowując naturalnie zupełnie zrozumiałą tajemnicę co do ich długości.

Co więcej — długość fali może być kilkakrotnie dowolnie zmieniana, na umówiony sygnał, dawany telegrafem Morse'a. Okazało się to potrzebnym na wypadek, gdyby ktoś niepowołany zdołał wylapać rozmowę i próbował jej przeszkodzić.

Cała organizacja obejmować będzie jedną stałą centralę w Prefekturze policji, 20 stacji w poszczególnych dzielnicach, oraz 32 stacje ruchome, zmontowane na samochodach.

Za przykładem Francji idzie obecnie i Czechosłowacja, gdzie narazie zmontowany zostanie, kosztem 1/2 miliona koron, radiostacja nadawcza w Dyrekcji policji w Pradze. Dalszym etapem będzie rozbudowa takich radiostacji policyjnych w całym państwie, oraz skonstruowanie stacji nadawczo - odbiorczej w specjalnym samochodzie, do użytku dyrekcji policji.

Wszystkie te inowacje dowodzą, że radio staje się stopniowo potężną i nieodzowną bronią w służbie bezpieczeństwa publicznego. (Lucy)

TELE-RADJO, M. Kubiszyn i Ska

Lwów, Chorążczyzny 7

1663

Telefon 5-23

Odbiorniki i głośniki wszystkich marek po cenach konkurencyjnych.

Radio w kraju lodów

Islandia kraj lodów o ludności, której liczba wynosi dziś nieco ponad 100 tysięcy, przez długie lata żyła własnym, odrębnym życiem, izolowana od wpływów z zewnątrz. Był to jakby rezerwat średniowiecza. W rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni dworach i chatkach, oddzielonych od siebie niedostępnymi górami pędzili mieszkańcy Islandji życie spokojne i ciche, niewiele interesując się tem, co dzieje się na świecie.

W ostatnich czasach dużo się tam zmieniło. Zbudowano sieć dróg, do portów zawijać zaczęły obce okręty, w miastach powstały hotele, kina, rozwinęła się prasa. Lecz dla ludności wsi i małych osad, odciętej od świata w czasie długich nocy zimowych i szalejących tam często zawiei śnieżnych najważniejszą może zdobyczą naszych czasów było radio.

Jedyna stacja nadawcza Islandji stoi w odległości 10 km. od stolicy kraju, Reykjaviku, połączona kablem z amplifikatorem i studjo, mieszczącym się w stolicy. Islandzkie Radio, Ríkisutva'p Islands, jest instytucją państwową i podlega ministerstwu racji. Ilość radiosłuchaczy, która w pierwszym roku

islandzkiej radjofonii (r. 1930) wynosiła 449, wzrosła dziś do 8.650, co stanowi 722 procent ludności.

Charakterystyczną cechą Islandzkiego Radia jest monopola państwowy na import i sprzedaż aparatów i sprzętu radiowego. Sprzedaż odbywa się w sklepach państwowych. Kto kupuje aparat, musi się równocześnie na miejscu, w sklepie zarejestrować. Spisy nowych radioabonentów posyła się co miesiąca z miejsc sprzedaży do centrali radiowej. Radjopajęczarstwo w Islandji nie istnieje.

Drugą osobliwością jest prowadzone również przez państwo Biuro techniczne. Funkcjonariusze Biura wyjeżdżają w lecie do miejscowości, z których napłynęły zgłoszenia, prowadzą tam kursy radiowych pomocników technicznych, usuwają przeszkody w odbiorze itd. A odbiór ze względu na warunki sezonowe napotyka na niejedną trudność. Wschodnie wybrzeże Islandji np. oddalone jest od stacji nadawczej o 400 km. i oddzielone od niej wysokimi górami, olbrzymie pola lawy są wielką przeszkodą w odbiorze.

Program Ríkisutva'p Islands jest dość urozmaicony. Od czasu do czasu

nadaje stacja reykjavicka nawet transmisyje z poza studia — z uniwersytetu, z zebrań przedwyborczych, z parlamentu itd.

Stosunki między radiem, a prasa są jaknajlepsze. Informacje prasowe są w Islandji jedna z najważniejszych funkcji Radia. Radio Islandzkie ma w każdej miejscowości własnych korespondentów, którzy listownie, telefonicznie lub za pomocą telegrafu przesyłają wiadomości lokalne. Informacje te wraz z komunikatami Biura Reutera dostarczane są przez Radio dziennikom i wysyłane na falach eteru do najodleglejszych zakątków kraju.

Przy bladej, szarawo-żółtej cerze, przygastych oczach, złem samopoczuciu, zmniejszonej chęci do pracy, ogólnym przygnębieniu, ciężkich snach, bólach żołądkowych, ucisku mózgowym i chorobliwym podnieceniu zaleca się pić przez kilka dni zrana naczeczko szklankę wody gorzkiej Franciszka - Józefa

Wieczór przekładów współczesnej poezji ukraińskiej

Niesposób w krótkiej recenzji omówić to kulturalne, na jakim współczesna poezja ukraińska powstała. Trzeba jednak stwierdzić, że szereg wierszy, przeważnie z dziedziny liryki osobistej, jakie poznał mi 2 b. m. w przekładzie pp. A. Baumgardena i Z. Kunstmana, odznaczał się prawdziwą kulturą literacką. Autorzy ci to zarówno poeci z Ukrainy sowieckiej (Tyczyzna, Rylski), jak i mieszkający w Małopolsce Wsch. (Hordyński, Kurdydyk, Wołoszczak), czy wreszcie mieszkający w innych częściach Polski lub zagranicą (Małaniuk Lepki, Kosacz, Oltycz).

Za największe talenty trzeba uznać jednak Tyczyne i Rylskiego, poetów z Ukrainy sowieckiej. Wiersze Tyczyne „Kolo cerkwi” i „Ktoś gładził niwy” — nienaganne jeśli idzie o formę, czarują prawdziwym odczuciem piękna przyrody, umiejętnością kondensacji wznuszeń i „słowiańskością”.

Na wyróżnienie zasługuje też wiersz Stefanowycza „Św. Jerzy”. Jeśli idzie o poetów z Małopolski Wschodniej, dwa wiersze „Paryż” i „Z morskich wędrowań” S. Hordyńskiego dowiodły, że ukraińska nagroda literacka przypadła mu zasłużenie. Niewiele recytowano wierszy, potrafiących jako o nutę narodową, społeczną czy wojenną, ale wiersz wojenny A. Kurdydyka „Szary patrol” wzbudził powesełne uznanie. Dwa piękne, delikatne wiersze Lepkiego „Nie dotykajmy ran” i „Babija „Nocturne” wyróżniają się niezwykłą miękkością wyrazu. Wspaniały był wiersz p. t. „Przedświt” A. Wołoszczaka, ociemniałego poety. Barwy, wyrażone w tym wierszu, robiły wprost nie samowite wrażenie.

Przekłady p. Baumgardena i p. Kunstmana świadczą chlubnie o talencie poetyckim i zdolnościach przekładowych obu lwowskich poetów. Publiczności zebrało się w sali Collegium Maximum niewiele, Recital urządziło Akad. Tow. Słowiańskie. W. N.

„Szkarałatne słuchowisko”

Kilka uwag o utworach radjofonicznych Kazimierza Brończyka

Z głębokiego jaru rzeczywistości, z nieskończonego łała życia, z dziwnego splotu nieodwołalnych konieczności, narodziła się u artysty sztuka patrzenia na świat. Jego rzeczywistość bywa nie raz równie nieuchwytna, jak nieosiągalnym jest podejście do tych spraw dla rzesz przeciętnych ludzi. Nic więc dziwnego, że fragmenty obserwacji artysty, strzępy jego przeżyć, przedza jego myśli ucieleśniana w tworzywie literackim, muzycznym, czy plastycznym, przedstawia rzeczywistość nierównie może realniejszą od każdej innej, mającej cechy trzeźwego rozsądku.

Chodzi mi tu o sprawy artystyczne. Ścisłe biorąc — o utwór literacki. Gdybyśmy chcieli patrzeć na dzieło literackie oczyma przystosowanymi do czytania — dajmy na to — biuletynu gospodarczego, rozdzwięk i nieporozumienie byłoby olbrzymie. Ale skoro wejdziemy w ten świat inny, w świat wartości różnych od codzienności — rzeczywistość jego stanie się dla nas realną. I jakkolwiek będziemy tylko konsumentami dzieła artysty, świat jego będzie dla

nas — w danym momencie — równie realny, jak wszystko inne, co zda się nam realnie otaczać.

Do najmłodszych dziedzin twórczości dramatycznej, należy pisanie oryginalnych słuchowisk dla Teatru Wyobraźni, — który stał się jedną z zasadniczych części składowych radia. Z polskich pisarzy — najoryginalniejszy i może najbardziej artystycznie nastawiony w tej dziedzinie jest Kazimierz Brończyk. Mielśmy parokrotnie możliwość słyszenia jego rzeczy, — które zaprodukowało Polskie Radio, — i na nich też opiera się powyższa ocena jego twórczości.

Ostatnio nadawane przez rozgłośnie lwowską słuchowisko dramatyczne „Kaplana Szeliga” Kazimierza Brończyka, to jakby oddźwięk artystyczny tego realnego faktu, jaki — przed kilku miesiącami — pod postacią „challenge’u” przeżywalismy. Głębokim spojrzeniem artysty przebił warstwę entuzjazmu i mów, banałność komunikatów, zwycięstwa i upadki poszczególnych zawodników, by gdzieś z niedostrzegalnej głę-

bi wydobyć momenty, które wplecione w kanwę jego myśli — dały rzeczywistość artystyczną. Ona stać się może w chwili ekspresji artystycznej równie czynną — naturalnie dla tych, którzy ją zrozumieć potrafią — jak to wszystko, w czym można dopatrywać się genezy tego dzieła.

„Teatr Wyobraźni” mogący oddziaływać jedynie na zmysł słuchu swych odbiorców, musi w radjofonizacji słuchowisk zdobywać się na maksimum ekspresji — że się tak wyrażę — „plastycznej”, jaką na tem polu można osiągnąć. Ale w słuchowisku tem, które słyszeliśmy, wspaniała jego ekspresję zawdzięczamy nie tylko starannej reżyserji i radjofonizacji, oraz głosowej grze artystów, lecz w olbrzymiej mierze plastycznej barwności języka Kazimierza Brończyka. Słowa jego myśli jakby barwne plamy palety malarskiej, wlewają się w formy dźwiękowe wyrazów, kształtujących głębie wysnutych obrazów. Idea jego myśli, wyrażona w tworzywie artystycznym, przepala wprost wyobraźnię piętnem wykrzesanych obrazów.

Nie podaję treści słuchowiska. Zdaje mi się, że jej odtworzenie nie oddałoby całej, właściwej temu dziełu, wartości. Jednak rozgłośnia lwowska winna jesz-

cze raz powtórzyć ten piękny „dramat wyobraźni” na „deskach” Teatru Wyobraźni. Dla wyjaśnienia powyższego postulatu zaznaczę, że choćby nawet wśród słuchaczy (zdołnych do głębszych przeżyć artystycznych — innych naturalnie brać w tym wypadku pod uwagę nie można), znaleźli się tacy, którzy rymby idea treści słuchowiska nie przemawiała do przekonania to przecie uznać muszą wartość kunsztu artystycznego jaki cechuje ten oryginalny dramat radiowy.

Twórczość Kazimierza Brończyka w dziedzinie sztuki radjofonicznych przejawiała się w szerokiej skali: od najwnej czy fantastycznej groteski, poprzez komedię aż do dramatu. Mimo tak szerokiej skali ujęć tematowych znamionuje go daleko idąca zwartość konstrukcyjna i konsekwentne zacieranie granicy między realizmem życiowym a wyobraźniowym. Również „impresjonizm słowny” w dodatkiem pojęciu, właściwy jest tym wszystkim jego utworom. Powtarzam raz jeszcze — co wyżej zaznaczono — że twórczość tego pisarza artystycznym swym produkuje w tej dziedzinie, jaką jest pisanie oryginalnych słuchowisk dla radiowego Teatru Wyobraźni. r. R

Ks. Wojciech Dębołęcki Kapelan Lisowczyków

Kim byli Lisowczycy wiemy z historii, pełno bowiem o nich wzmianek nabrać można w źródłach dziejowych z pierwszego ćwierćwiecza XVII w.

Oddziały lekkiej jazdy zorganizowane do walki z Moskwą przez Aleksandra Lisowskiego (stad nazwał) w okresie zamordowania Dymitra i wyprawy królewicza Władysława, tem różniły się od innych wojsk zaciężnych że walczyły bez żołdu zadawalając się łupem zdobytym na wrogu.

Wkrótce stali się Lisowczycy słynni z okrucieństwa i grabieży. W okresie pokoju włóczyli się zbrojnymi kupami po kraju rabując i pałac tak że sejm musiał przeciw nim wydawać specjalne konstytucje wyjmujące ich z pod ochrony prawa.

Lisowczyka można było bezkarnie zabić a jego mienie przywłaszczyć.

W czasie wojny trzydziestoletniej przy cichym współdziałaniu Zygmunta III zaciągnęli się Lisowczycy pod sztandary cesarza Ferdynanda, gdzie walczyli głównie przeciw Czechom. Bez względu na sposób wojowania rychło wyrobili tam sobie markę krwawych łupieżców gorszych od słynącej z rozwiązłości jazdy Wallonów

W roku 1620 odwołano Lisowczyków do Polski, gdzie walczyli przeciw Turkom.

Po zakończeniu wojny Tureckiej wrócili z powrotem pod komendę cesarza. Towarzyszył im w tej drugiej wyprawie ksiądz Wojciech z Konojad Dębołęcki herbu Prawdzic, przydzielony Lisowczykom przez papieża, jako kapelan¹⁾, miał on „położyć tamę ich wyuzdaności i dać niejako rękomię dobrego ich nadal zachowania się“.

Ksiądz Dębołęcki był uczonym franciszkaninem, posiadał tytuł bakałarza, zdobyty na uniwersytecie Krakowskim. Oczytany, sam chętnie bawił się literackim rzemiosłem, a „wrodzone u-sposobienie do muzyki tak wykształcił, że dla zakonu do pieśni i modlitw muzykę układał“ i kapelą dyrygował.

Pozatem znany był z kazań wygłaszanych z wielką swadą w których nieraz osobliwe poruszał tematy. (ganił np. matki, że córki swych przed 17 i 18 rokiem zamaż wydawać nie chcą).

Gdy w roku 1619 hrabia Michał Adolf Altharn założył w Ołomuńcu stowarzyszenie pod nazwą „Chrześcijańskiej żołnierki“ zajmując się m. in. wykupywaniem więźniów z pogańskiej niewoli, zapisał się tam i ks. Dębołęcki czujący zawsze pociąg do wszystkiego co nowe i niezwykle.

Pracy w związku oddał się ruchliwy ksiądz z całym zapałem, czem zwrócił na siebie uwagę zwierzchników i dla tego na niego padł wybór, gdy chodziło o wynalezienie odpowiedniego dla Lisowczyków kapelana

Nienawidząc wszystkiego co trąciło herezją podniósł ks. Dębołęcki wybryki Lisowczyków na wyżyny posłannictwa bożego.

Zamiast poskramiać ich bujne temperamenty, tłumaczył im, że są ludźmi przez Boga wybranym na wyplenienie kłoków herezji. „Sam Bóg Eleary²⁾“ zaciągnął. On sam chodzi przed nimi jako przed żydami w obłoku“.

¹⁾ Dane dotyczące osoby ks. Dębołęckiego czerpałem z dzieła p. t. „Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków“, Lwów 1891 przez Mauricego Dzieduszyckiego.

²⁾ Tak nazywał ks. Dębołęcki Lisowczyków.

Wierząc słowem swego duchownego (pisze Dzieduszycki) miał się każdy Lisowczyk za posłańca boskiego, apostoła, walcząc wystawiał sobie, że jest świętym Michałem poskramiającym szataną lub Św. Jerzym gromiącym smoka..

W kazaniach swych tak umiał przypadającą na daną niedzielę ewangelję wykrętnie interpretować, że zawsze nawiązał ją do chwili bieżącej.

Sam jednak tego nie spostrzegł skoro dziwi się dobrodusznie, że „wszystkie niedzielne ewangelje to co się z nami dzieło opisywały właśnie jakby je naumyślnie gwoli nam Kościół Boży rozporządził“.

W czasie wojennej tułaczki, pisał ks. Kapelan pamiętnik który zgubił niestety w czasie jakiejś przygody w górach śląskich, mimo to po powrocie do Polski (w roku 1623) napisał dzieło Lisowczyków częściowo na podstawie własnych przeżyć, częściowo na podstawie relacji ludzi godnych wiary

Pełny tytuł tej interesującej książki jest „nieco“ długi:

„Przewagi Elearów Polskich, co ich niegdy Lisowczykami zwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko heretykom za czasów niezwytych monarchów Ferdynanda II, cesarza chrześcijańskiego i Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego w leciech pańskich od r. 1619 do 1623, krótko na przedce zgromadzonych. Przez wielebnego ks. Wojciecha Dębołęckiego z Konojad, Franciszkanina ST. Bacc. i z rozkazu Ojca ś. ichże Kapelana“.

W dziełku tem stanowiącem nieocenione źródło dla historyków nazywa Dębołęcki Lisowczyków Elearami. Wyraz ten podług niego pochodzi z węgierskich słów Elu jaro, kt. znaczą „naprzód idący, i dlatego harcowników naprzód idących Eluiarami zowią.

Książka Dębołęckiego wydana w Poznaniu, w roku 1623 należy dziś do białych kruków, które mi pochłubić się mogą nieliczne biblioteki. W r 1830 wydał ją ponownie Adam ks. Czartoryski opatrując tekst własnymi komentarzami. To drugie wydanie tzw. „puławskie“ jest również obecnie b rza-

kie. Gdy już raz ksiądz kapelan zabrał się do pisania, żyłka literacka nie dała mu spocząć, a że był człowiekiem uczonym (bo i doktorat św. teologii w międzyczasie uzyskał i w dostojności kościelnej opływał) nie wypadło mu wystąpić z byle drobiazgiem.

Napisał więc historię świata przedpotopową (Historia antedi uviana), którą z wielkim nakładem pracy doprowadził akurat do roku 370 po potopie.

Dzieło swe oddał w roku 1631 do cenzury generałowi zakonu franciszkanów Feliksowi Franceschini de Cassia, któremu tak się ono spodobało, że zezwolił ks. Dębołęckiemu doprowadzić je do czasów najnowszych.

Pozatem generał ujęty uczonością męża, rozkazał, aby mu wszyscy zakonnicy w dalszych pracach pomagali i by go nie męczono zbytnio obowiązkiem śpiewania na chórze, uzasadniając zarządzenie swe cytatem, że „nie należy wiązać pyska wołowi mlócaćemu“

Pismo to z dumą przedrukował Dębołęcki w swojej pracy.

Oryginał historii przedpotopowej pisanej po łacinie nie dochował się do naszych czasów, znane jest natomiast streszczenie tej niesamowitej historii, które wydał autor po polsku.

Tytuł zawierający treść wiekopomnego dzieła opiewa:

„Wywód jedynowłasnego państwa świata w którym pokazuje ks. Wojciech Dębołęcki z Konojad, Franciszkanin, Doktor Theologiczny Św. a General Społeczności wykupywania więźniów, że najstarsze w Europie królestwo Polskie 'ubo Scythyckie samo tylko na świecie ma prawdziwe Successory Jadameta Setha y Japheta w panowaniu Świata od Boga w Raju postanowionym y, że dla tego Polaki Sarmatami zowią. A gwoli temu i to pokazuje, że Język Słowiański pierwotny jest na Świecie.“

Nie gań aż przeczytasz, bo wydana jest za pozwoleniem i Przywilejem Jego Królewskiej Mości po przejrzeniu na to wysadzonych Theol. y Historyków w Warszawie 1633“.

Książeczka ta (zważywszy, że napi-

sał ją człowiek z akademickim wykształceniem a cenzurowały specjalne komisje) jest szczególnie przykrym dokumentem ciemnoty i upadku nauki w XVII wieku.

Opierając się na biblii, tradycji i etymologii dowodzi uczony doktor, że przy budowie wieży Babel, gdy nastąpiło pomieszanie języków, jedno pokolenie (Jafeta) zachowało dawny język i to był właśnie słowiański. Greka i łacina są zepsutymi odmianami języka słowiańskiego.

Pierwszym władcą był Adam (panował 234 lata), poczem następowali Szczyth (Set), Panosz, Matusiałoch (Matusalem) Jafet czyi Jupiter, który objął władzę po jedenastoleniu bezkrólewiu itd. itd., aż do czasów gdy rządy objął Gielon, którego synem był Jan Gielon (Jagiello — Jagiello).

Tron polski wrócił kiedyś do krainy Libanu, a władca polski będzie władcą świata.

„Dzieło“ to jest ostatnim plodem literackim ks. Dębołęckiego, dalsze jego losy nieznane są już zupełnie, nie wiadomo nawet kiedy i gdzie umarł. To jedyn-e jest pewne, że nie brał udziału w późniejszych wyprawach Lisowczyków.

Dzieduszycki omawiając postać ks. Dębołęckiego, zestawia go z księdzem Markiem, Karmelitą kt. zasłynął w czasie Konfederacji barskiej.

„Ten sam duch wojenny a zarazem klasztorny, ten sam mąż pół mnich pół żołnierz, obaj równi entuzjaści. Dębołęcki większy fanatyk słowem Ksiądz Marek Lisowczyków“.

Czy zestawienie to jest słuszne? Nie wiadomo. Na podstawie licznych wyjątków cytowanych z pism Dębołęckiego rysuje się inna sylwetka, daleka od mistycyzmu i ascetyzmu ks. Marka. Wesoly i towarzyski był ks. Dębołęcki ulubionym kompanem biesiad żołnierskich, miłośnikiem staropolskich facecji duchowo nie tyle ks. Marka przypominający co sienkiewiczowskiego opata z „Krzyżaków“.

Reinfuss Roman

Mowca radjowy z Bożej łaski

W ostatnich czasach radio zwróciło baczność uwagę na technikę wygłaszania odczytów i pogadanek. Kandydaci na prelegentów radjowych poddawani są ściślejszej selekcji nietylko ze względu na ewentualny poziom odczytów, ale przede wszystkim ze względu na radjofoniczność swego głosu. Najlepszy i najinteligentniejszy pisarz, gdy ma wadliwą dykcję, niemily głos, niestaranną i niepoprawną wymowę, nie może liczyć na wygłaszanie swych pogadanek przez radio. Jeśli treść zasługuje na wygłoszenie przez radio wówczas czyta jego rzecz ktoś inny, jeśli zaś autor nie zgadza się na ten sposób, podyktowany zresztą interesem autora i słuchacza, radio, wymaga bezwzględnie przeszkolenia przy pomocy fachowego reżysera wymowy prelegenta. W wielu wypadkach przeszkolenie takie, o ile wprowadzone było ze strony autora z lojalną chęcią zastosowania się do wymagań mikrofonu, dawało istotnie pożądane rezultaty.

Oczywiście przyszłość żywego słowa w radio nie leży w „odczytach“ wygłaszanych przez „prelegentów“. Żaden odbiornik radjowy nie przemieni spokojnego mieszkania słuchaczy w salę wykładową, w której na zmianę wykładaliby coraz to inni specjaliści coraz innych gałęzi wiedzy. I żaden abonent, opłacający miesięczną opłatę za program radjowy,

nie domaga się takiego systematycznego dawkania „prelekcji“.

Paradoks radja leży w tem, że jest to trybuna najbardziej ze wszystkich publiczną, najbardziej powszechną, a równocześnie jest to niemal konfesyjona najbardziej osobisty i najbardziej intymny, konfesyjona, w którym człowiek przemawiając do milionów właściwie mówi do jednostki.

W czasie odczytu radjowego przed mikrofonem stoi mówca, któremu na kilka minut oddany został do dyspozycji instrument o niesłychanych w dziejach możliwościach wpływu. Jego myśli i uczucia docierają w sekundzie do najbardziej pojemnego w dziejach audytorjum.

Ale równocześnie z drugiej strony mikrofonu, przy słuchawkach i przy głośniku słucha zawsze jeden człowiek, choćby ich równocześnie słuchało milion.

Paradoks miliona słuchaczy, rozproszonych na setkach kilometrów i jednego słuchacza, skupiającego myśli przy głośniku, wynika z zasadniczej różnicy między mieszkaniem abonenta radjowego a salą odczytową — i pociąga dla programu radjowego niezmiernie ważne konsekwencje.

Nie odczyt lub pogadanka, ale opowiadanie zbliżone już do rozmowy, opowiadanie na trudne, poważne, zasadnicze i białe, byle tylko pozytywne i potrzebne tematy, oto ideał, do którego radjo się zbliża w każdym nowym odczycie i do którego niewątpliwie dojdzie.

Zasadniczą trudnością jest brak urodzonych mówców, ludzi, którzyby umieli opowiadać, formułować swoje myśli, doświadczenia, swoją wiedzę i swe uczucia, swe przygody i spostrzeżenia nie dla druku, ale dla żywej mowy, by jednym słowem radjofonizowali swe teksty odczytowo tak jak się radjofonizuje sztukę teatralną.

W początkach swego istnienia radio dopuszczano do mikrofonu wszystkich, którzy umieli pisać na pewne tematy. Obecnie radio wymaga nie pięknego książkowego stylu ale przyjemnej, frapującej dykcji, ujmującego wygłoszenia ciekawej treści.

Postęp ten był możliwy tylko dzięki selekcji i przeszkoleniu. Trwa ono dalej. Prawdopodobnie też w najbliższej przyszłości wymagania radja stawiane „prelegentom“ wzrosną.

Wokół radja zgromadzą się utalentowani mówcy, którzy licząc się z ogółem — potrafią opowiadać jednemu słuchaczowi, którzy licząc się z zasadami prozy potrafią pisać nie dla druku ale dla ucha, jasno, dźwięcznie, sugestywnie i przykuwająco.

Wówczas przed żywym słowem o-tworzy się nowa epoka. P.

KAŻDY ŚWIATŁY POLAK
ŻOŁNIERZEM OŚWIATOWYM!

ŚWIAT KOBIECY

Więcej dbałości o ubranie

Artykuł pod powyższym tytułem, zamieszczony w poprzednim numerze „Świata Kobięcego“, nie przeszedł bez echa.

Otrzymałmiśmy w tej sprawie szereg listów, z których dwa poniżej zamieszczamy.

Redakcja.

Z reguły nie czytuję „Świata Kobięcego“, pozostawiając to mojej żonie, która skrupulatnie nie tylko czyta, ale zbiera wszystkie numery.

Żona też zwróciła mi uwagę na artykuł „Więcej dbałości o ubranie“. Przeczytałem go — i jestem dla autorki z pełnym uznaniem! Brawo!

Jestem emerytem, „szarym człowiekiem“ niedzisiejszym. Chodzę do teatru rzadko, bo ciężkie czasy. Ale uważam sobie zawsze za obowiązek włożyć wtedy czarne ubranie, przechowywane na podobne uroczystości. I kiedy rozglądam się po sali — wstydzę się poprostu. Taki brak szacunku i dla sztuki i dla otoczenia, — ta pstrokaczna ubrań męskich, jak na jakimś wiecu.

Rzeczywiście, — powinny się tem zająć same kobiety, — one najprędzej i najskuteczniej potrafią wpłynąć na mężczyzn. Muszą poprostu wymagać, aby towarzyszący im mężczyźni ubrani byli — nie mówię „elegancko“, ale chociaż „przyzwoicie“. A sportowe ubranie i miękka koszula z wykładanym kołnierzem — wieczorem i do tego w teatrze, — to wręcz nieprzyzwołość.

Emeryt.

Szanowna Pani Nino!
Nie znam Pani, nie wiem, czy Pani chodzi często do teatru. Ale przypuszczam, że tak jest.

Czy była Pani może na premierze „Igraszek muzycznych“ w Teatrze Romantycznym? Ja byłam — i zauważyłam ciekawą rzecz. Oto w pierwszych rzędach foteli siedział między innymi jeden z profesorów Uniwersytetu, człowiek ogólnie znany i poważany, — ubrany w kolorową koszulę i kolorowy (błękitny czy fioletowy) kołnierzyk..

Nie czytałam jeszcze wówczas artykułu Pani „Więcej dbałości o ubranie“, który pojawił się dopiero w niedzielę. Ale przyznam się, że ów fioletowy kołnierzyk poprostu raził mnie i krzywił;

— specjalnie na szyi człowieka, znane go ze swego smaku i poczucia estetyki. Może nie potrafię się odpowiednio wyśłowić: czułam poprostu, że tu coś nie w porządku.

Artykuł Pani otworzył mi oczy. Naprawdę stępiełiśmy na punkcie estetyki i dobrego smaku! Kiedy przerzucam francuskie żurnale, kiedy patrzę na tę idealną harmonję strojów kobiecych i męskich — widzę dopiero, jak daleko odbiegłiśmy od Zachodu!

Więc obęcaję solennie, że w gronie moich bliższych i dalszych znajomych będę odtąd nieublagana: niechaj ten „pan nasz i władca“ nie lekceważy nas swoim niedbałym, nieodpowiednim strojem!
Ir-ka.

Ploteczki o modzie

— Przy kostjumach sportowych i tailleur najmodniejszym przybraniem są kołnierze i manszety z futra pantery.

— Bardzo ładnie wygląda suknia wieczorowa przybrana bukietkiem sztucznych kwiatów lub gronem owoców, przypiętym w pasie.

— Eleganckim a niecodziennym przybraniem czarnej sukni jest duża draperja ze srebrnej lamy, owinięta fantazyjnie do koła biustu i bioder. W ten prosty sposób można zupełnie zmienić wygląd nawet skromnej sukienki.

— Zakieciak, lekko wcięty w pasie, z baskiną u dołu, przybieramy dużymi drewnianymi guzikami, pomalowanymi w różnobarwne desenie.

— Z kolorów najmodniejszymi są obecnie brązowo-czekoladowy, nie rzadko w kombinacji z ciemno-zielonym.

— Koronki królują na całej linii. A więc kasaki z prześlicznych koronek brukselskich, z gipłury, całe toalety koronkowe, to znów rękawy, żaboty itp.

— Z klejnotów najwięcej widzi się perły, zwisające w długich sznurach na sukniach wieczorowych. Zwłaszcza na czarnych aksamitowych toaletach dają one bardzo ładne efekty.

— „Rouge et noir“, — zestawienie tych dwóch kolorów, zresztą bardzo szczęśliwe, widuje się coraz częściej.

— Bardzo ładnie wygląda czarna suknia przepasana szeroką szarfą ognistego

koloru. Niemniej efektownie przedstawia się czarna „cape“ podszyta czerwonym jedwabiem.

— Od czasu jak księżniczka Marina zakupiła do wyprawy swej dwanaście par wysokich bucików, stały się one coraz więcej modne.

Ostatnie fasony są zapinane na guziki lub sznurowane z boku, po zewnętrznej stronie.

— Z futer największym wzięciem cieszą się zawsze lisy srebrzyste, z których robi się kołnierze, krawatki, przybrania do rękawów. Poza tem widzi się dużo baranów perskich, wydry, breitschwance, bobry, krety, te ostatnie odpowiednio farbowane.



Elegancki długi płaszcz z czarnego sukna; rękawy jedwabne; obszyte z czarnego astrachanu.

FUTRA

nowe damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żurnali wykonuje tanio i solidnie Magazyn i Pracownia Futer Aleksandra Wróble Lwów, Halicka 20 tel. 57-04, 1175

Kapelusze i toczki

Zasadniczo moda nie zmieniła się. Ale od czegoś fantazja modniarek i kapryśnych pań? Włęcz na zasadniczym motywie wygrywa się całą gamę rozmaitych warjantów.

Kapeluski rosną nieustannie — w górę. Właśnie dla kontrastu i podkreślenia, że moda nie liczy się absolutnie z logiką: im niższa karoserja samochodów (z których zimową porą tak często panie będą korzystać), — tem wyższa główka kapelusza!

Ciągle modne, zgrabne kapelusiki „tyrolskie“ przybierają z wolna postać jakiegoś stożka, przybranego sterczącym fantazyjnie piórkiem.

Toczki, dziwnie powyginane, jakby niechcący przygniecione potężnym uderzeniem pięści, — przybrane piórem strusim, lub dużą kokardą.

Nowością są zabawne kapelusze, przypominające jakieś kapturki, z obu boków podwiązane pod brodą. Przypominają one strój statecznych niewiast z Armji Zbawienia.

Coraz więcej widać zgrabnych toczków futrzanych. Bardzo to miłe i ładne nakrycie głowy, dające się zrobić z łatwością z resztek jakiegoś futra.

Pozatem prawie wyłącznie kapelusze filcowe, obowiązujące przy kostjumach sportowych.

Przybranie ze strusich piór, — to ostatnia moda, Londynu. Narodziła się ta moda prawie z dnia na dzień, — dzięki księżniczce Marlinie, młodej małżonce księcia Jerzego.

Księżniczka, po przybyciu do Londynu z Paryża, gdzie porobiła duże zakupy, ubraną była w skromny elegancki kapelusik z crepe de Chine — o niskiej głowie i wąskim rondzie.

Jeden brzeg ronda podwinięty kokierem; drugi opadający na prawe oko, przybrany strusim piórem. Już po dwóch dniach pełno było na ulicach Londynu podobnych kapeluszków, — każdy z obowiązkowym strusim piórem, — ku niemałej radości hodowców tych egzotycznych ptaków.

JAK ZLEPIĆ PĘKNIĘTY MARMUR

Łyzeczkę kawową krzemianu potasowego rozpuszczamy w dwóch szklankach wody, poczem dodajemy tyle gipsu ile trzeba dla uzyskania gęstej pasty.

Pastą tą zlepimy pęknięte części, przyciskając je mocno do siebie, dopóki pasta zupełnie nie zaschnie i stwardnieje.

Dla nadania połysku polerujemy papierem szklanym bardzo delikatnym.

Jeżeli marmur jest zabarwiony, trzeba do pasty dodać odpowiedni barwik.

FUTRA

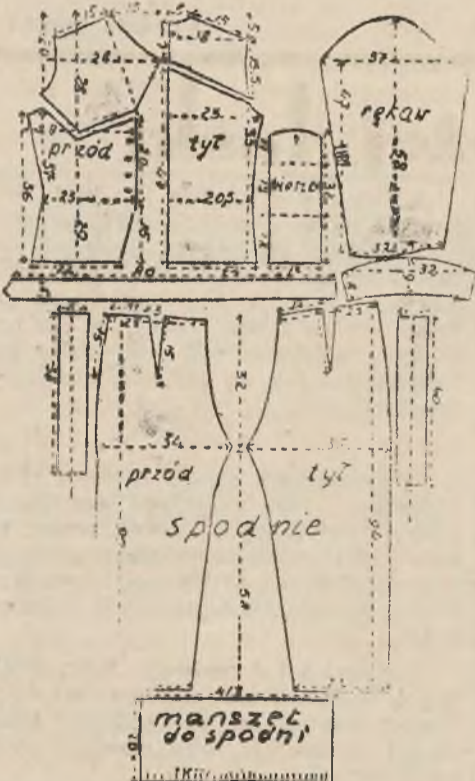
damskie, męskie, przerabia, modernizuje, najnowsze modele, wykonuje najsteranniej, pracownia Władysława LIGNARA, Lwów, Kochanowskiego 8. 1277

KLEJENIE SZKŁA. Sporządzamy mieszaninę złożoną z jednej części dwuchromianu potasowego i z pięciu części żelatyny. Mieszaniną tą smarujemy powierzchnię rozbitą i zlepimy obie części, związując je mocno nitką. Suszyć najlepiej na słońcu.

FUTRA

Damskie - męskie przerabia modernizuje po cenach przystępnych Pracownia Futer M. KWASNICZKIEGO Lwów, pl. Marijański 5. I p. (Galerja Marijańska. 1421

Kostjum narciarski



Zima zawitała. Maluczko, a okolice Lwowa i stoki gór zaroją się tłumem amatorów narciarskich. Podajemy więc dziś krój raktycznego kostjumu narciarskiego.

Potrzeba na cały kostjum 3,80 metr. czarnej, nieprzemakalnej gabardyny. Paasek również czarny, skórkowy z kieszonką z boku, zapinaną na jeden guzik, a sporządzoną z tego samego materiału co kostjum.

Bluzka: Plecy 58 ctm. na 44 ctm., szerokości. Przód wysokość ta sama szerokość 52 ctm. Rękawy 60 ctm, długości

Spodenki: długość 95 ctm., szerokość 70 ctm. U góry z przodu i z tyłu wszystkie Z boku rozcięcie. U dołu przyszywamy spod spodu paski nieprzemakalnego płótna, wysokość 20 ctm. Paski te, zaopatrzone u dołu w gumę, przylegają ściśle do nogi, chroniąc ją od śniegu.